

SAMOSTANOWIENIE

Rok I nr 1

KWARTALNIK POLITYCZNY

Zima 1985

Pan
Edward Raczyński
VIII Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
/na uchodźstwie w Londynie/

Szanowny Panie Prezydencie!

Chcielibyśmy u progu naszej działalności złożyć na ręce Pana, depozytariusza majestatu suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej, potwierdzenie tych zasad, których broni niepodległościowa emigracja skupiona wokół Prezydenta RP. Broni ich samotnie od czasu cofnięcia uznania władz Rzeczypospolitej Polskiej przez głównych aliantów wojennych Polski: Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone /6 lipca 1945 r./ i upadku powojennego podziemia niepodległościowego. Wierności dla prawowitego Prezydenta i Rządu RP dochowywali później liczni żołnierze Rzeczypospolitej, ale nie istniało już odtąd żadne ugrupowanie, które by nie tylko odmówiło uznania legalności władz PRL, ale i konsekwentnie stanęło na gruncie prawa państwowego suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej.

Jesteśmy grupą zdecydowanie uznającą podstawowe pryncypia legalizmu państwowego:

- 1/ konieczność pełnej niepodległości Polski
- 2/ nieprzedawnione prawo do polskiej państwowości wszystkich obywateli siłą jej pozbawionych
- 3/ nie uznawanie aneksji terytorium Rzeczypospolitej Polskiej dokonanych siłą bez zgody legalnych władz RP
- 4/ możliwość wyłączenia pewnych terytoriów będących częścią II RP z obszaru Państwa Polskiego tylko decyzją suwerennych, legalnych, demokratycznie wyłonionych władz polskich na życzenie zamieszkującej te terytoria ludności.

Uznajemy szczególną rolę Prezydenta i powoływanego przez Niego Rządu RP w utrzymywaniu kontaktów z emigracją innych zniewolonych przez ZSSR narodów oraz szczególną pozycję umożliwiającą nieskrępowane wyrażanie interesów Polski nie ograniczone taktiką doraźnych kompromisów lub nadzieją na porozumienie z komunistami. Dotyczy to zarówno Solidarności, w tym podziemnej TKK, jak i hierarchii Kościoła Katolickiego w Polsce. Są one powołane do innych celów, a do zajmowania się polityką zmusza je sytuacja. Nie odmawiamy im prawa do zajmowania stanowiska w sprawach politycznych, ale nie zastępują one niezależnych struktur politycznych. Nie potępiamy wszelkich kompromisów z komunistami, ale zaakceptujemy jedynie takie, które służą przybliżeniu pełnej niepodległości a nie legalizowaniu reżimu komunistycznego w Polsce. Za kompromis pozytywny uważamy porozumienie gdańskie z 31 sierpnia 1980 r., za negatywny - wejście 21 czerwca 1945 r. byłego premiera Rządu RP Stanisława Mikołajczyka do tzw. rządu "jedności narodowej" zdominowanego przez komunistów.

Dążyć będziemy do realizacji zasady samostanowienia w stosunkach międzynarodowych i wewnętrznych opowiadając się za demokratyczną formą rządów i poszanowaniem wolności grup i jednostek w Państwie. Zgodnie z tą zasadą dążyć będziemy do pogłębienia wiedzy o obszarach oderwanych siłą od Polski. Chcemy też podjąć dyskusję nad podstawowymi zagadnieniami związanymi z odbudową wolnego Państwa, aby Polacy nie byli w przyszłości zaskoczeni nawet krótkotrwałą koniunkturą umożliwiającą uwolnienie Polski z zależności od ZSSR.

Jako nowa grupa polityczna, krajowa i niejawna, nie będziemy stanowić platformy Rządu RP na uchodźstwie /choć stojąc na legalnych podstawach konstytucyjnych chcemy go wspierać/. Nie będzie więc nas ściśle obowiązywała linia polityczna uzgodniona przez stronnictwa rządowe. Taka sytuacja sprzyjać będzie swobodzie dyskusji. Pragnęlibyśmy aby nasze propozycje były dyskutowane przez władze naczelne RP na uchodźstwie bądź w szerszym kręgu, na łamach niepodległościowej prasy emigracyjnej. Ze swej strony zapoznawalibyśmy krajowych odbiorców naszego pisma z niezmiennymi zasadami legalizmu państwowego, aby były czytelne dla młodego pokolenia w kraju, co stanowi wielką szansę idei ciągłości suwerennego Państwa Polskiego. Prosimy Pana Prezydenta o życzliwe potraktowanie naszej grupy i podjęcie przez emigrację niepodległościową dialogu z niepodległościowym podziemiem w kraju.

ZESPÓŁ SAMOSTANOWIENIA

Przedstawiamy oświadczenie Rządu RP w Londynie ogłoszone 40 lat po podpisaniu porozumienia w Jałcie. Zostało ono odczytane przez premiera Kazimierza Sabbata podczas zjazdu amerykańskiego Oddziału Rady Narodowej RP w Perth Amboy w USA, 20 października 1984 r. Tekst oświadczenia przytaczamy za "Tygodnikiem Nowojorskim" nr 2.

ODRZUCIĆ JAŁTĘ

W dniu 13 lutego 1945 roku Rząd RP w Londynie pod przewodnictwem Tomasza Arciszewskiego po otrzymaniu z Foreign Office za pośrednictwem ambasadora Raczyńskiego tekstu porozumień w sprawach Polski powziętych na konferencji Trzech Wielkich Mocarstw w Jałcie, ogłosił oświadczenie odrzucające te porozumienia. Stwierdził on, że decyzje Trzech, Roosevelta, Churchilla i Stalina "zostały przygotowane i powzięte nie tylko bez udziału i upoważnienia rządu polskiego, ale i bez jego zgody". Oświadczył, że "decyzje Konferencji Trzech dotyczące Polski nie mogą być uznane przez rząd polski i nie mogą obowiązywać narodu polskiego".

To stanowisko powtarzaliśmy stale w ciągu minionych 40 lat i powtarzamy dzisiaj.

Istotą uchwał jałtańskich było pozbawienie narodu i państwa polskiego jego suwerenności. Wyraziło się to przez podjęcie decyzji o losie Polski bez zgody i wiedzy suwerennego, sprzymierzonego i uznawanego rządu polskiego, przez decyzję powołania rządu dla Polski przez trzech obcych ambasadorów i przez oddanie niemal połowy terytorium państwowego Polski Rosji sowieckiej.

Decyzje jałtańskie stały się wyrazem podziału Europy na dwa wrogie bloki. One były źródłem "zimnej wojny" i one są źródłem ciągłego napięcia w Europie. Dużo upłynęło czasu zanim mocarstwa zachodnie zrozumiały ponurą rolę jałtańskich decyzji dla dzisiejszej sytuacji międzynarodowej. Ciągłe jednak sygnatariusze zachodni, Ameryka i W. Brytania, nie chcą uznać porozumienia w Jałcie za błąd i bronią słuszności tychże. Rośnie jednak w opinii zachodniej opór przeciw skutkom Jałty. Prezydent Mitterand nawoływał aby "opuścić Jałtę" /sortir de Yalta/. Przeciw podziałowi Europy wypowiadają się inni politycy. Najważniejszą z dotychczasowych wypowiedzi jest wypowiedź prezydenta Reagana do Polonii amerykańskiej w dniu 17 sierpnia 1984 z okazji wręczenia "Legion of Merit" trzem dowódcom Armii Krajowej. Powiedział prezydent Reagan między innymi ... "pragnę stanowczo stwierdzić, że odrzucamy jakąkolwiek interpretację porozumienia w Jałcie, która sugeruje zgodę Ameryki na podział Europy na strefy wpływów.

Przeciwnie, porozumienie to widzimy jako zobowiązanie trzech wielkich mocarstw do przywrócenia pełnej niepodległości i do dopuszczenia do wolnych i demokratycznych wyborów we wszystkich krajach uwolnionych od nazistów po II wojnie światowej. Nie ma powodu, aby zwolnić Związek Sowiecki albo nas samych od tego zobowiązania. Będziemy nadal naciskać na pełne dostosowanie się do niego, jak również do Karty Narodów Zjednoczonych, do Aktu Końcowego w Helsinkach i do innych międzynarodowych umów gwarantujących podstawowe prawa człowieka.

Wypowiedź prezydenta Reagana pokwitował w imieniu narodu polskiego prezydent Raczyński w telegramie, który brzmi:

"Z głębokim wzruszeniem dziękuję Panu, Panie Prezydencie - w imieniu narodu polskiego - za uhonorowanie jego bohaterskich synów oraz podtrzymanie prawa Polski do niekwestionowanej suwerenności, jak również prawa jej obywateli do prawdziwej wolności.

Pańskie szlachetne słowa są dla nas wszystkich cenną zachętą w naszych zmaganiach na drodze do niepodległości".

Porozumienia w Jałcie nie są umową międzynarodową. Przyjmujemy tu niedawną wypowiedź ministra spraw zagranicznych W.B. Howe w liście do Sir Bernarda Braine. "Porozumienia jałtańskie nie są ani traktatem międzynarodowym ani umową międzynarodową", są tylko "deklaracją wspólnej polityki uzgodnionej przez wielkie mocarstwa na konferencji krymskiej".

"Wspólna polityka" uzgodniona w Jałcie była ze strony Stalina cynicznym manewrem, a ze strony zachodnich partnerów zdradą sojusznika i krótkowzroczną naiwnością. Ujawniło się to bardzo szybko.

Prezydent Reagan wraca do zobowiązania powziętego 40 lat temu w Jałcie. Potwierdza zobowiązania Ameryki i podkreśla zobowiązanie Związku Sowieckiego przywrócenia pełnej niepodległości krajom Europy środkowo-wschodniej. Wyrazem tego mają być wolne wybory w tych krajach.

Jest to ważne oświadczenie, zapowiadające zmianę polityki amerykańskiej w sprawach Europy środkowo-wschodniej. Stwierdza ono, że Rosja nie wykonała uzgodnionej polityki, że kraje te nie są niepodległe, że ich niepodległości trzeba się domagać.

Walka z Jałtą, program odrzucenia Jałty i jej skutków może mieć wiele form.

Stanowisko takie, że porozumienie jałtańskie w sprawie Polski nie było umową międzynarodową, lecz zapisem uzgodnionej polityki, możemy przyjąć. Odmowa formalnego wypowiedzenia Jałty jako umowy międzynarodowej może być wówczas zrozumiała. Nacisk wtedy leży na konieczności wyraźnego określenia nowej polityki krajów Sojuszu Atlantycznego, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii wobec Polski i innych krajów ujarzmionych Europy środkowo-wschodniej. U podstaw takiej nowej polityki powinna leżeć stara zasada prawa do pełnej niepodległości tych krajów i ich suwerenności, prawa pogwałconego w Jałcie w 1945 r. Tak rozumiemy wypowiedź prezydenta Reagana.

Czy program przekreślania Jałty stanowi zagrożenie dla ziem odzyskanych na Wschód od Odry i Nysy? Rewizjonizm niemiecki jest zjawiskiem niebezpiecznym i trzeba się z nim liczyć. W przekreślaniu Jałty Niemcy niewątpliwie widzą dla siebie korzyści. Ale sprawy polsko-niemieckie nie zasadzają się na Jałcie. Uregulowane zostały w Poczdamie i traktacie polsko-niemieckim z 1970 r. Tym niemniej forma odrzucenia Jałty poprzez określenie

nowej polityki wydaje się niebezpieczeństwo rewizjonizmu zmniejszać.

W toczącej się na temat Jałty szerokiej dyskusji słyszymy głosy, że odrzucenie Jałty jest nierealne. i że wobec tego należy domagać się rzeczy realnej - przeprowadzenia wolnych wyborów. Wolne wybory nie mogą mieć miejsca w niewolnym kraju. Wolne wybory w kraju zniewolonym są nierealne. Przytym żądanie wolnych wyborów wynika z prawa do suwerenności i nie ma potrzeby przywoływać tu obietnicy Stalina w Jałcie. Żądanie wyborów w oparciu o Jałtę oznacza akceptację decyzji jałtańskich, a więc zgodę na odebranie Polsce suwerenności uznanie prawomocności narzuconego Polsce reżimu i zgodę na oddanie Sowiecom Ziemi Wschodnich. Los tych ziem nie może być rozstrzygnięty jednostronną decyzją władców Kremla. Jest to sprawa między Polakami i naszymi sąsiadami Ukraińcami, Litwinami i Białorusinami.

Programem naszym pozostaje odrzucenie Jałty. Doceniamy wagę wypowiedzi Prezydenta Reagana nawet w formie przemówienia, a nie dokumentu. Wyraża ono politykę Ameryki jednego z partnerów porozumienia w Jałcie. Prezydent Stanów Zjednoczonych nie chce przyznać bezprawności porozumienia. Konkluzja jego jednak jest pozytywna: Domagać się niepodległości dla Polski i innych narodów Europy środkowo-wschodniej.

Nasze stanowisko powinno być jasne. Zgodnie z oświadczeniem naszych poprzedników w 1945 r., postanowienia Konferencji Trzech Mocarstw nie mogą być uznane przez Rząd Polski i nie mogą obowiązywać narodu polskiego.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Przeświadczenie o konieczności konsekwentnego odrzucenia Jałty narasta również w krajowych środowiskach opozycyjnych. Dowodem tego jest opublikowany z datą 4.II.1985 r. "Apel jałtański". Wyrażamy zadowolenie z tej, niezwykle istotnej, przemiany świadomości polskiej opozycji. Zgodnie z naszymi pryncypiami ideowymi, które wyłożyliśmy w zamieszczonym na str.1 liście do Prezydenta RP, solidaryzujemy się z autorami i sygnatariuszami "Apelu jałtańskiego".

A oto obecny stan listy sygnatariuszy Apelu /za tygodnikiem "Wola" nr 131 i 132/: MKK, MKW"S", RP "Wyzwolenie", GP "Wola", LDP "Niepodległość", Ruch WSN, Federacja Młodzieży Walczącej, redakcje: "Woli", "Bazy", "Głosu Wolnego Taksówkarza", "Wiadomości"; Polska Socjalistyczna Partia Pracy, redakcja „Robotnika”, TKZ-y Szczecina, Koszalin, Słupska, redakcja Pisma GP "Wola" „Naprzód”, MRK"S", redakcja CDN-GWR", KOS, redakcja „KOS-a".

A oto jak autorzy APELU JAŁTAŃSKIEGO uzasadniają odrzucenie przez siebie Jałty:

"Czterdzieści lat temu w wyniku ustaleń jałtańskich, podzielono powojenną Europę na strefy wpływów wielkich mocarstw. Stworzono warunki dla politycznego, militarnego i ekonomicznego - obcego panowania nad Polską oraz innymi krajami Europy Wschodniej i Środkowej. Odebrano im suwerenność i umożliwiono, co widać po latach, hegemonistyczne poczynania Związku Sowieckiego w imię legalizmu jałtańskiego porządku w Europie. Wielokrotnie zresztą Związek Radziecki jednostronnie łamał ustalenia jałtańskie nie przestrzegając sojuszniczych zobowiązań, podobnie jak nie przestrzega treści Aktu Helsińskiego.

Naród polski domagał się od wielu lat przestrzegania litery postanowień jałtańskich w kwestii dotyczącej wolnych wyborów. Dzisiaj narasta sprzeciw wobec samej zasady decydowania o losach narodów i państw bez udziału ich autentycznych, obdarzonych mandatem społecznego zaufania, przedstawicieli. Zgodnie z demokratycznymi zwyczajami nowożytnej Europy, zasadami Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, uchwałami Organizacji Narodów Zjednoczonych mówiącymi o prawie narodów do samostanowienia i suwerenności państw – chcemy sami o sobie decydować.

Czterdziestoletnie doświadczenia uczą nas, że nie można budować lepszej przyszłości narodu bez niezależności społeczeństwa, spełnienia jej wolnościowych aspiracji, wpływu reprezentantów wolnych wytwórców na ustrój ekonomiczny. Warunkiem lepszej przyszłości narodu jest więc społeczna wolność i państwowa suwerenność Polaków. Upominaliśmy się o nią w czasach stalinowskich płacąc więzieniami i życiem, na ulicach Poznania w 56 roku, wiecach uniwersyteckich roku 68-ego, w czasie strajków i masakry na Wybrzeżu w 1970 roku, podczas protestów w Radomiu i Ursusie w 76-tym. Solidarnie upomnieliśmy się o lepszą przyszłość Polski w Sierpniu 80. Upominali się także o wolność zniewoleni Czesi, Węgrzy i Niemcy z NRD. Pokojowymi sposobami walczyliśmy o nią nadal – prześladowani, więzieni, mordowani. Nasz opór wyrastający z moralnej siły narodu sprzyja tworzeniu niezależnych struktur społecznych, umożliwia wyrażenie prawdziwej opinii publicznej zadającej kłam oficjalnej propagandzie i pozorom normalizacji.

Militarno-polityczny układ sił po II wojnie światowej, obojętność państw zachodnich oraz ich taktyczna zgoda na niewolenie małych narodów Europy Wschodniej i Środkowej utrwaliły podział naszego kontynentu. Dlatego dzisiaj domagamy się już nie tylko przestrzegania ustaleń jałtańskich w kwestii wolnych wyborów oraz egzekwowania wielu regulacji dotyczących wolności obywatelskich zawartych w Akcie Helsińskim. Sprzeciwiamy się samej zasadzie dzielenia Europy na strefy wpływów. Sprzeciwiamy się prawnemu sankcjonowaniu podległości państw małych narodów w imię narzuconego Europie porządku.

Domagamy się zasadniczej i całościowej rewizji ustaleń jałtańskich. Chcemy prawdziwego i równoprawnego ładu we wspólnocie europejskiej. Pragniemy rozwijać współpracę ze wszystkimi sąsiadami zgodnie z dobrze i sprawiedliwie pojmowaną polską racją stanu. Kwestionując panujący od 40 lat w Europie porządek jałtański – nie żądamy rewizji położenia granic. Uznajemy za obowiązujący ich obecny kształt. Lecz domagamy się, by wszystkie kraje Europy Wschodniej i Środkowej mogły bez nacisku decydować o swoim kształcie ustrojowym i reprezentacji politycznej. Wzywamy zachodnich sygnatariuszy ustaleń jałtańskich: rządy St. Zjednoczonych i W. Brytanii do podjęcia działań zmierzających w kierunku rewizji postanowień jałtańskich - zgodnie z Kartą ONZ, prawem narodów do wolności i historyczną tradycją europejskiej wspólnoty.

DWA KOMPROMISY

Dwukrotnie od czasu zakończenia drugiej wojny światowej wolni Polacy próbowali ułożyć swoje stosunki z komunistami na zasadzie kompromisu. W latach 1945-47 PSL pod przewodnictwem Stanisława Mikołajczyka podjęło próbę budowania wraz z komunistami nowego modelu państwa. Zakończyła się ona całkowitym niepowodzeniem.

W 35 lat później społeczeństwo polskie zorganizowane w niezależny związek zawodowy podjęło walkę o nadanie życiu społecznemu w Polsce nowego oblicza. Ta próba nie została jeszcze rozstrzygnięta, chociaż kompromis zawarty, został przez rządzących złamany. Zajmijmy się sytuacją z 1945 r. Komunizm na ziemiach polskich był czymś nowym i obcym, nie cieszącym się sympatią żadnej liczącej się grupy społecznej. W rzeczywistości był jednak bardzo silny. Przyniesiony został wraz ze zwycięską armią sowiecką, która dokonywała wtedy ostatecznego pogromu hitlerowskich Niemiec przechodząc przez ziemie polskie. Wszystkie brutalne metody walki o władzę, nie wyłączając masowych zabójstw, zastraszania, tortur i fałszywych oskarżeń, stosowane były przez komunistów. Robili to z jawną butą silniejszego, który przed nikim nie musi się tłumaczyć. Komunizm ówczesny był poza tym silny ideologicznie. Jego radykalne hasła nie były odbierane jeszcze przez wszystkich jako demagogia społeczna. Niektórym warstwom ludności proponował rzeczywisty awans. Jeśli nie znało się dokładnie historii komunizmu w ZSSR — można było jeszcze tym hasłom wierzyć i zamykać oczy na ówczesną terażniejszość tłumacząc ją błędami okresu przejściowego lub "kosztami rewolucji".

Spółeczeństwo polskie było zmęczone zbrojną walką z Niemcami. Mimo to jednoczyło je głębokie pragnienie wolności i przekonanie, że swoją postawą w okresie całej wojny na tę wolność zasłużyło - w oczach własnych i w opinii całego świata. Dlatego ufano, że USA i Wlk. Brytania będą gwarantami niepodległości Polski /tak było w kraju, nie piszę o emigracji londyńskiej, gdzie naciski na upokarzający kompromis z Sowietami były jasne i budziły wiele zniechęcenia i rozgoryczenia wobec aliantów. Armia Krajowa była już wtedy rozwiązana. Część jej żołnierzy ujawniła się, część dalej przebywała w lesie bądź tkwiła w konspiracji. Podziemie nie miało wspólnego dowództwa i planu na przyszłość, były to nie powiązane między sobą organizacje. Liczyło jednak, że może być jeszcze potrzebne w niedalekiej przyszłości, kiedy będzie się decydowała sprawa niepodległości Polski. Przyszłość, zarówno ludzi pozostających w podziemiu jak i ujawnionych, nie była jasna. Na pozostających w lesie robiło obławy KBW, a schwytanych, o ile przeżyli śledztwo w UB, skazywano na śmierć lub długoletnie więzienia. Wyraźna też była głęboka niechęć całego społeczeństwa do komunizmu i administracji tworzonej przez lubelski PKWN - marionetkę Stalina a zaczątek przyszłych rządów sowieckich w Polsce.

W takiej sytuacji Stanisław Mikołajczyk – niedawny jeszcze premier uchodźczego rządu RP w Londynie – przyjechał do Polski. Zgodził się na wstępne warunki Moskwy: wschodnie granice i budowanie rządu na bazie Komitetu Lubelskiego, został wicepremierem tego rządu. Stał się też faktycznym przywódcą Stronnictwa Ludowego /PSL/. W PSL skupiły się wtedy wszystkie działające jawnie patriotyczne siły narodu. Była to duża i prężna organizacja. Koncesjonowana PPS była już skompromitowana przez bliską współpracę z PPR. St. Mikołajczyk zamierzał więc wygrać wybory udowadniając w ten sposób dzielącym się powojenną zdobyczą mocarstwom i całemu światu, że społeczeństwo polskie nie chce rządów komunistycznych. Drugim jego celem było bezpieczne wyprowadzenie ludzi z podziemia i ratowanie aresztowanych i skazywanych na śmierć przez nową "polską" władzę, często za walkę z Niemcami w szeregach AK.

Takie jest tło i założenia kompromisu podjętego w 1945 r. przez St. Mikołajczyka. Co naprawdę dał ten kompromis? Skutki jego były, jak się wydaje, całkowicie negatywne. Pierwszy i najważniejszy rezultat to legitymizacja władz lubelskich. Mikołajczyk uwiarygodnił pozory demokracji w kraju. Wybory nie potrzebowały już międzynarodowego nadzoru, ponieważ udział w nich stronnictwa St. Mikołajczyka stwarzały wrażenie rzetelności. Odtąd nie było już jedynego prawowitego Rządu Polskiego w Londynie przypominającego Anglii i Ameryce niewypełnione zobowiązania zarówno formalne jak i moralne.

Same wybory były jawną farsą. Brutalnymi metodami nie liczącymi się z opinią polską czy światową, wbrew całemu społeczeństwu, sfałszowane zostały wyniki zarówno referendum, co było już poważnym ostrzeżeniem, jak i wybory. Metody te były różnorodnego rodzaju: skreślanie z list kandydatów i wyborców, aresztowania, przesłuchania, pobicia, zamordowanie 118 członków PSL, zawieszenie działalności PSL w 29 powiatach, niedopuszczanie ludzi do oddania głosu, wyrzucanie kartek z głosami na PSL, unieważnianie list PSL w 10 okręgach wyborczych /gdzie PSL ogłosiło w związku z tym bojkot wyborów/, nikłe tylko dopuszczenie członków partii wicepremiera do komisji wyborczych jako członków lub obserwatorów i inne.

Wejście w dniu 17 czerwca 1945 r. Stanisława Mikołajczyka do tzw. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i legalna działalność PSL zamknęły usta w sprawie wyborów tym, którzy głosili bardziej radykalny program. Nikt nie chciał przeszkadzać Mikołajczykowi w wypełnieniu przez niego „uzgodnionej z Zachodem recepty na wolność”. Tak bowiem społeczeństwo interpretowało jego przyjazd i dlatego przyjmowało jego decyzje z wielkim zaufaniem. Żadne ugrupowanie nie wezwało do bojkotu wyborów /nie licząc 10 okręgów, w których unieważnione zostały listy kandydatów PSL, o czym pisałam wyżej/, podziemie nie przeszkadzało głosującym. A jednak patrząc z perspektywy czasu decyzja bojkotu byłaby wtedy jedynie słuszna. W ten bowiem sposób, fałszując wybory, komuniści zalegalizowali swoją władzę wobec wolnego świata. Wszystkie państwa fakt ten uznały i po dziś dzień traktują reżim komunistyczny tak, jakby był legalny. Mimo, że cały świat wiedział o fałszerstwie, nie było interwencji zbrojnej ze strony Zachodu, której niektórzy w Polsce się spodziewali. Okazało się też, że Mikołajczyk nie ma żadnych gwarancji Zachodu. Dzięki tym pozorom demokracji USA i Wlk. Brytania mogły o wiele łatwiej zaakceptować niewolę Polski, niż gdyby wybory te nie odbyły się wcale lub zostały całkowicie zbojkotowane. W tamtej głębokiej narodowej klęsce bierze początek klęska wszystkich późniejszych

wyborów, gdzie frekwencja była wysoka, a fałszerstwo o wiele łatwiejsze.

Druga "misja" Stanisława Mikołajczyka w Polsce, tj. obrona ludzi przed więzieniem i terrorem UB, także nie została w pełni zrealizowana. Została wprawdzie ogłoszona amnestia /2.VIII.46 r./ ale nie była ona całkowita i bezwarunkowa. Wyroki śmierci sypały się nadal. Więźni przywódcy AK wypuszczeni na wolność / np. Radostaw/ wzywali podziemie do ujawnienia się, co nie zawsze kończyło się zgodnie z obietnicą zawartą w amnestii. Przywódca WIN-u J. Rzepecki aresztowany przez UB w celu "naprawienia błędów", jakimi była działalność jego organizacji, wydał wszystkich swoich żołnierzy i pieniądze organizacji. Umowa dotycząca bezpieczeństwa tychże żołnierzy była jednak przestrzegana przez UB tylko przez parę miesięcy. W grudniu 45 r. została wprowadzona ustawa o sądach doraźnych, wg której przy każdej Wojewódzkiej Radzie Narodowej utworzone zostały trzyosobowe sądy, w składzie 1 sędziego i dwóch ławników, serwujące od ręki wyroki śmierci. W czasie kampanii przedwyborczej, jak już wspominałem wyżej, zginęło 116 członków PSL zabitych przez UB. Wszystko to spowodowało odebranie ducha oporu walczącemu o swe prawa narodowi. Komunistom udało się przez politykę jawnego kłamstwa i wykorzystanie w niej także ludzi uczciwych, o postawie Mikołajczyka, często nieświadomych swej rzeczywistej roli, rozbić jednolity dotąd antysowiecki front społeczny.

Podział w poglądach co do postawy, którą należało przyjąć wobec wkraczającego na ziemie polskie komunizmu spowodował załamanie się moralne wielu ludzi, którzy mieli za sobą nieposzlakowaną patriotyczną kartę okresu okupacji niemieckiej. Z tych rozterek rodziła się postawa ulegania złu, przemocy, przekupstwa a także irracjonalny lęk przed "NIMI" /obejmujący każdą sferę działań ludzkich i dłużej paraliżujący świadomość, niż krwawy, jawny terror UB./.

Stanisław Mikołajczyk mógłby się bronić, że cele jego były pozytywne a siła i nieznane mu barbarzyńskie metody walki komunistów były przyczyną klęski. Oczywiście to wszystko prawda, ale swoją obecnością w TRJN przez blisko 2 lata on te metody legalizował. W sumie nic nie uzyskał: zgodził się na wschodnie granice, komunistyczny rząd, a nawet na pozbawienie obywatelstwa polskiego gen. Wł. Andersa i kilkudziesięciu innych przywódców uchodźstwa wojennego. Mimo wielkiego poparcia społecznego „przegrał” wybory. Potem, kiedy wszystko już zostało przez Stalina odpowiednio wykorzystane do legitymizacji nowych władz, kiedy już PSL ze swoim przywódcą stały się niepotrzebne dla zachowania pozorów wobec zachodniej opinii publicznej i wiadomo było, że działacze PSL będą wyaresztowani, Mikołajczyk uciekł z kraju. Nie pozostał, żeby swoim aresztowaniem świadczyć przed światem, że żaden kompromis z komunizmem nie jest możliwy. Nie rozwiązał też swej organizacji wydając rzesze jej członków na pastwę manipulacji komunistów. To przecież między innymi z PSL powstało prokomunistyczne ZSL udające jakąś rzeczywistą partię w peerelowskim Sejmie. Była to bolesna lekcja dla społeczeństwa. Okazało się, że w powojennych warunkach nie jest możliwe zwycięstwo, że takiej przemocy trzeba ulec, pogodzić się z nią, a nawet zaakceptować.

Generalnie kompromis ten nie posunął sprawy polskiej wolności ani o krok. Odwrotnie – stał się narzędziem komunistów w legitymizacji ich władzy i odebraniu Polakom ducha walki. Pomógł wyrobić postawę irracjonalnego lęku, poczucia bezsilności i braku społecznej solidarności wobec nowego okupanta.

Znacznie trudniej jest się ustosunkować do wydarzeń z kilku ostatnich lat i to nie tylko ze względu na brak historycznego dystansu, ale i na niewątpliwy fakt, że gra ciągle się toczy i nie znany jeszcze jej ostatecznego wyniku. W 1980 r. komunizm w Polsce od prawie czterdziestu lat miał już utrwaloną swoją pozycję dominującą. Niemal wszystkie struktury społeczne, nie tylko polityczne podlegały od dziesięcioleci centralnemu nadzorowi politycznemu. Na codzień aparat polityczny nie musiał już o nic walczyć. Jednocześnie jednak jakby się samorozkładał od wewnątrz. Ustrój ten bowiem, o ile ma dobre efekty w niszczeniu to sam nie tworzy nowych wartości. Wbrew temu, co zapowiadali jego heroldzi, okazało się, że nie buduje nowej sztuki, nauki, gospodarki. W tym wszystkim albo powtarza stare totalitarne wzory, albo czerpie z cywilizacji Zachodu dostosowując jej zdobycze do swoich celów. Takim celem nadrzędnym i najogólniejszym a zarazem lekarstwem na kłopoty wewnętrzne jest ekspansja rozszerzająca się na cały świat, mimo że prowadzona kosztem warunków życia własnych obywateli. Ekstensywny charakter gospodarki w ustroju komunistycznym powoduje, że kiedy zostaje ona zmuszona do większej produkcji np. poprzez zewnętrzne kredyty, przeradza się w gospodarkę rabunkową. System kontroli partyjnej nad produkcją sprawia, że brak jest indywidualnych decyzji i odpowiedzialności. Także fakt zmuszenia PRL przez ZSRR za pomocą RWPG i Paktu Warszawskiego do odpowiadającej sobie struktury produkcji przemysłowej w sytuacji rozwijającego się kryzysu przyspieszał załamanie się gospodarki. Podobnie brak koordynacji między gałęziami gospodarki polskiej, wynikający ze sztywności centralnego planowania jeszcze bardziej obniżał wydajność. Całość gospodarki wyglądała tak, jakby nie istniał żaden plan. W każdej chwili bowiem na każde polecenie wszystkie plany bywają zmieniane i dostosowywane do bieżących potrzeb. Potrzeby te są złudne, bowiem gospodarka opiera się na planie centralnym a nie na prawach rynku. W tej sytuacji wśród aparatu polityczno-gospodarczego istnieje selekcja negatywna: nie wiedza i fachowość ale dyspozycyjność stanowią decydujące przymioty kandydata do kariery w aparacie. Ten stan rzeczy zagroził materialnym podstawom bytu społeczeństwa poprzez obniżanie się stopy życiowej. Do tego wszystkiego doszedł brak jakiegokolwiek śladu ideowości góry partyjnej, która poprzez swój bogaty sposób życia zyskała sobie przydomek "czerwonej burżuazji".

Z drugiej strony społeczeństwo końca lat 70-tych wydawało się na pozór być zdemoralizowane i skorumpowane. Mała stabilizacja: M3, mały fiat, żadnych idei, przynależność do partii - bo to się opłaca. Ale to wszystko pozory. Było to społeczeństwo, które przeżyło już kilka wstrząsów, lat 56, 68, 70, 76 - i z każdej z tych dat wyciągnęło odpowiednią naukę. W świadomości zbiorowej utrwaliło się przekonanie, że hasła ideolo-

głuczne komunizmu są puste, że komunizm to system totalitarny, nie cofający się w walce o władzę przed niczym, nawet przed strzelaniem do bezbronnych robotników protestujących przeciw podwyżce cen mięsa. Jednocześnie minął już w tym społeczeństwie paniczny lęk przed tą władzą. Czasy stalinowskie trwały za krótko, by wychować znaczącą-ilość młodzieży do końca ogłupionej komunizmem. Sposób wychowania w polskich domach, istnienie niezależnego od państwa Kościoła katolickiego i jego wpływ na kształtowanie postaw moralnych młodego pokolenia, brak jawnego terroru widocznego na codzień spowodowały, że młodzież wychowana po 1956 r. nie wchodziła w dorosłe życie z zaszczepionym lękiem. Lata gierkowskie też przyniosły nowe elementy podtrzymujące poczucie wolności i braku zagrożenia – działalność KORu, ROPCziO, druk bibuły: niezależnych periodyków oraz książek przez "NOWą" i inne wydawnictwa. Społeczeństwo zrozumiało też; że komuniści stosują wobec nich starą rzymską zasadę divide et impera /dziel i rządź/. Wykorzystują jedne grupy społeczne przeciw drugim, nie dopuszczają do ich współdziałania. Tak było w 1968 i 1970 r. W roku 1976 było już lepiej, po raz pierwszy inteligencja połączyła się z robotnikami w walce przeciw represjom w Radomiu i Ursusie. Również chłopci zaczęli dawać wyraz swojej świadomości politycznej.

Na takim tle społecznym i politycznym w lipcu 1980 r. wybuchł strajk w Stoczni Gdańskiej poparty potem przez duże zakłady pracy całego Wybrzeża a w końcu sierpnia i całej Polski. Stoczniovcy nie zapomnieli krwawej lekcji sprzed 10 lat i późniejszych pustych obietnic ujawnienia odpowiedzialnych za masakrę bezbronnych i zadośćuczynienia w postaci naprawy stosunków między władzą a robotnikami. Wiedzieli już, że taka naprawa wymaga ciągłej społecznej kontroli. Wymiana ekipy rządzącej –jak zmiany dotyczące każdego innego szczebla komunistycznych struktur – są zmianami ludzi, a nie zasad działania. Dlatego tym razem robotnicy nie byli zainteresowani żadną tego typu zmianą. Walczyli o uznanie własnego niezależnego przedstawicielstwa, które umożliwiłoby kontrolę wywiązywania się władzy z umów zawartych ze społeczeństwem. Żądanie istnienia takiego przedstawicielstwa – wolnych związków zawodowych – było postawione przez strajkujących jako pierwszy i konieczny warunek każdego kompromisu z władzą. Tym razem była więc ustalona nieprzekraczalna granica ustępstw ze strony społeczeństwa. Strajk, mimo tych żądań, zakończył się nie pacyfikacją, ale podpisaniem umowy społecznej. Robotnicy wywalczyli Niezależny Samorządny Związek Zawodowy "Solidarność" – czyli pierwsze od 35 lat wolne, nie poddane partyjnej kontroli przedstawicielstwo narodu, w którym, podobnie jak kiedyś w PSL, skupiły się wszystkie patriotyczne siły całego społeczeństwa. Umowa gdańska /i pochodne ze Szczecina i Jastrzębia/ nie była bezwzględny zwycięstwem – z pewnością była kompromisem z komunistami. Robotnicy nie żądali bowiem zmian strukturalnych w systemie politycznym Polski: wielopartyjności, wolnych wyborów, opuszczenia kraju przez sowieckie wojska itd.

W czasie krótkich 16 miesięcy legalnej działalności związku "Solidarność" wszyscy zdawali sobie sprawę, że jest on ciągle zagrożony w swoim istnieniu. Państwo komunistyczne nie może zgodzić się na wolność w kwestiach społecznych czy nawet socjalnych, ponieważ każda wolność godzi w istnienie jego wewnętrznie. Było to przyczyną ustawicznych konfliktów między Związkiem i Państwem. Działacze "Solidarności" chcieli dokonać jak najwięcej w krótkim czasie, niezależnie od tego, czy nie wierzyli w trwałość kompromisu czy też dlatego, że zakres jego chcieli poszerzyć na następne dziedziny życia społecznego. Działalność ta, praktyczne wprowadzanie obszarów wolności, owocuje dotąd skutkami nie do przecenienia. Wzrosła w tym okresie polityczna świadomość społeczeństwa, wzrosła mimo obustronnego hamowania dynamizmu "Solidarności". Powróciła dawna jedność w najogólniejszych celach społecznych, solidarność międzyklasowa i międzyludzka. Niezależnie od tego, co jeszcze się przydarzy, okres ten pozostanie na trwałe wpisany w nasze życie i historię zmagania o wolność narodu polskiego.

Już od chwili powstania związku "Solidarność" był on skazany przez władzę na zniszczenie bądź rozsadzenie od wewnątrz. Kompromis w momencie kryzysu hierarchii partyjnej, komuniści traktowali jako manewr czysto taktyczny, wymuszony chwilą własnej słabości. Istnienie niezależnej, samorządnej organizacji dysponującej bronią strajkową, krzepnącej w kolejnych drobnych i większych konfliktach z władzą nie przesądzało jednak tego zamiaru. "Solidarność" była prowokowana, drażniona kłamstwami władzy, niedopełnianiem podpisanych umów, infiltrowana przez SB. Miała też dużo problemów wewnętrznych – stała się ruchem społecznym mieszczącym w sobie zarówno załączki partii politycznych jak i wiele innych organizacji społecznych, a przecież przede wszystkim powinna była wypełniać zadania związku zawodowego. Wszystko co wolne, jeśli chciało mieć możliwość działania legalnego, musiało zmieścić się w ramach NSZZ "Solidarność". Związek z kolei dokonywał cudów, by zmieścić się ze swoją działalnością w granicach do zaakceptowania przez komunistów.

Jednak nawet do rozbicia takiego nabrzmiałego wewnętrznymi problemami ruchu "Solidarność", jaki istniał pod koniec 1981 r. i potrzebne było nielegalne /nielegalne wobec własnych praw PRL-u/ wprowadzenie stanu wojennego w całym kraju, zamknięcie jego przywódców w obozach internowania, konieczne też było użycie regularnych oddziałów wojska i ZOMO szturmującego do zabarykadowanych zakładów pracy i strzelanie do broniących się robotników. Użycie tak drastycznych metod, o trwających dotąd konsekwencjach międzynarodowych, świadczyło, że komunistom nie udało rozłożyć całej organizacji od wewnątrz. W ten sposób komunizm ujawnił przed światem swą całkowitą klęskę ideologiczną, przypomniał o tym, że został wprowadzony siłą w 1945 r. i od tego czasu panuje tylko w oparciu o przemoc. Komuniści w Polsce znowu traktowani są jako odrębny, wrogi element, a przynależność do ich partii jest dowodem kolaboracji z obcą władzą.

"Solidarność" po rozbiciu przez grudniowy zamach przeszła do podziemia. Obecnie istnieje więc nadal, mniej lub bardziej rozbudowana organizacja ciesząca się zaufaniem społeczeństwa, wyznaczająca ogólnie kierunek postępowania wobec Systemu. Mimo tego, że stoi poza systemem prawnym PRL, jest nielegalna, ma jednak du

ży zasięg oddziaływania. Plany komunistów przekształcenia „Solidarności” w organizację prokomunistyczną spełżyły na niczym. Nowe związki zawodowe objęte są realnym bojkotem. Ogłoszony przez podziemne struktury „Solidarności” bojkot wyborów do Rad Narodowych zrealizowany został w czterdziestu procentach. Powstał niezależny obieg informacji dzięki działalności na szeroką skalę podziemnych wydawnictw a nawet podziemnego radia. Ludzie nie boją się już otwarcie wyrażać swoich poglądów, udzielać się w niezależnych wydawnictwach, pomagać podziemnej "Solidarności". W czasie represji nie czują się osamotnieni i mogą liczyć na szeroką pomoc społeczną.

Reasumując, kompromis z 1945 r. zawarty z komunistami przez St. Mikołajczyka dał skutki w większości negatywne:

- doprowadził do legitymizacji władzy komunistycznej w Polsce, zalegalizował narzucenie tego ustroju siłą. Mimo, że jawne i wszystkim znane, tym łatwiej zostało zaakceptowane przez cały świat.
- zdemobilizował społeczeństwo zorganizowane do walki o wolność narodu przez parę lat umiającego żyć i skutecznie działać w podziemiu. Ułatwił zniechęcenie społeczeństwa, odebranie mu wiary w zwycięstwo oraz pozbawienie go niezależnych struktur społecznych.

Kompromis z 1980 roku zawarty przez polskich robotników z aparatem komunistycznym stał się wielkim krokiem do przodu w powojennej historii zmagania o niezależność:

- stworzył ponownie niezależne struktury społeczne potrafiące przeciwstawić się i kontrolować władzę komunistyczną
- przypomniał światu, że władza ta jest na ziemiach polskich obca, siłą narzucona i utrzymywana.

Mimo, że kompromis ten został przez władzę jawnie złamany, pozostały niezależne struktury i przywódcy, których społeczeństwo obdarza swoim zaufaniem.

x x x

Przedstawiamy poniżej obszernie fragmenty artykułu opublikowanego w emigracyjnym czasopiśmie białoruskim ZAPISY, t.14, wydawanym przez Białoruski Instytut Nauki i Sztuki w U.S.A. /New York 1976/. Artykuł ten prezentuje poglądy zasadniczo odmienne od naszych /patrz artykuł POLACY NA KRESACH, str.12/. Do też zawartych w publikacji ZAPISÓW ustosunkujemy się w następnym numerze Sst.

KWESTIA MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ NA BIAŁORUSI

Ostatnio w polskiej prasie emigracyjnej, szczególnie na stronicach londyńskiej gazety "Tydzień Polski", prowadzony jest "dialog polsko-ukraiński". Biorą w nim udział publicyści, naukowcy i politycy obydwóch stron. Po burzliwych polemikach na początku lat 1950-tych w sprawie zwrotu Polsce zachodnich ziem białoruskich i ukraińskich z Wilnem i Lwowem, bardziej realistyczna część polskiej emigracji doszła do wniosku, że zamiast marzyć o wielkiej Polsce, lepiej szukać przyjaźni i współpracy z narodami białoruskim i ukraińskim, z którymi Polacy dzielili wspólne losy historyczne. W wyniku tego w końcu lat 60-tych w Londynie zostało założone "Towarzystwo Polsko-Ukraińskie". Cel Towarzystwa i dialogu – polsko-ukraińskie porozumienie i propagowanie zasad, na jakich powinny opierać się w przyszłości stosunki polsko-ukraińskie. W czasie tego dialogu, chociaż tylko pośrednio, poruszane są często i sprawy białoruskie.

Wiadome jest nam, że w Londynie, gdzie skupiona jest najbardziej aktywna część polskiej emigracji politycznej, ze strony polskiej robione były próby nawiązania bliższych kontaktów i z Białorusinami. Proponowano nawet utworzyć, na wzór polsko-ukraińskiego, towarzystwo polsko-białoruskie. Jednakże Białorusini odmówili. Na pewno mieli po temu swoje przyczyny. Nie zapominajmy, że stosunki polsko-białoruskie mają całkiem inny charakter niż polsko-ukraińskie. Nie ma w nich wielu czynników, które charakteryzują stosunki pomiędzy Polakami i Ukraińcami.

Biorąc jednakże pod uwagę to, że nie powinniśmy uchylać się od kontaktów i dialogu z naszymi sąsiadami, rozpatrzmy w tym artykule jeden z najważniejszych aspektów stosunków polsko-białoruskich: zagadnienie istnienia na terytorium Białorusi polskiej grupy etnicznej. Zagadnienie to pojawiło się na stronicach białoruskiej prasy emigracyjnej co jakiś czas, szczególnie w związku z przesiedleniem ludności Zachodniej Białorusi do współczesnej Polski w okresie powojennym i spisami ludności ZSRR w latach 1953 i 1970. O tak zwanych "Polakach" na Białorusi pisał jeszcze w 1919 roku Kustuś Ezawitau.

W sowieckiej prasie białoruskiej zagadnienie to pojawia się także w związku ze wspomnianymi spisami, ale jest ujęte bardziej powierzchownie. Więcej uwagi Polakom na Białorusi poświęcają sowieckie wydawnictwa naukowe w związku z etnograficzno-antropologicznymi badaniami ludności, także z powodu badań polskich gwar w ZSRR. Najwięcej jednak piszą na ten temat polskie czasopisma emigracyjne, które nie przepuszczają najmniejszej okazji, żeby nie przypomnieć, że w BSRR żyje nadal większa liczba Polaków i że władze BSRR, w odróżnieniu od Litewskiej SSR, stosują do ludności polskiej politykę dyskryminacyjną: nie zezwalają na otwarcie polskich szkół, na istnienie polskiej prasy. Robione jest to w celu wykazania prawowitości polskiego zamachu na białoruskie ziemie. Takie, na przykład twierdzenia jak "Wschodnie ziemie z Wilnem i Lwowem stanowią składową część Polski", albo "Nikt nie ma prawa wyrzekać się wschodnich ziem polskich" – to typowe postulaty i rezolucje większości polskiej emigracji politycznej.

A jak wyglądają te sprawy naprawdę? Jakie są realne podstawy podobnych twierdzeń? Aby dać odpowiedź na

KTÓRĘDY DO WOLNEGO RYNKU?

Problem przestawienia gospodarki polskiej na mechanizm wolnorynkowy.

W wypowiedziach wielu wiarygodnych obserwatorów przewija się opinia, nie udokumentowana wprawdzie badaniami statystycznymi, że społeczeństwo polskie jako całość nie wykazuje skłonności do ryzyka przyjmując jednocześnie postawy obronne w zakresie zabezpieczania socjalnego. Ewentualność reformy gospodarczej polegającej na wprowadzeniu mechanizmu rynkowego, a więc i potencjalnego bezrobocia, budzi zastrzeżenia nawet wśród świadomych jej potrzeby obywateli. Tylko nieliczni Polacy mieli możliwość sprawdzenia się w pracy konkurencyjnej, pełnowydajnej np. przy wyjazdach zagranicznych. Inni to fachowcy świadomi, że w każdych warunkach ich umiejętności będą niezbędne. Te dwie grupy pracowników bez lęku mogą oczekiwać wprowadzenia konkurencji, nie stanowią jednak większości. Lęki i psychiczne niedostosowanie ludności do warunków gospodarki rynkowej mogą spowodować niekontrolowane reakcje, zaburzenia na miarę tych, których doświadczył Iran autorytarnie kierowany ku modernizacji i nowoczesności. Dlatego w dążeniu do wolnorynkowego ustroju społeczno-ekonomicznego wydaje się być niezbędne spełnienia dwóch warunków:

- 1/ wprowadzeniu mechanizmu rynkowego w gospodarce musi towarzyszyć szeroki zakres opieki społecznej państwa, która może i musi złagodzić szok zmiany,
- 2/ zmiana struktury gospodarczej państwa nie może być gwałtowna i musi dokonywać się pod kontrolą parlamentu, tak, aby postęp w nasilaniu konkurencyjności był regulowany przez społeczeństwo.

Szeroki zasięg opieki społecznej w krajach o tradycji rządów socjaldemokratycznych: bezpłatne lub niskopłatne leczenie, łatwość otrzymywania rozmaitych zasiłków itp. stanowi znaczne obciążenie budżetu państwa. Jak zauważa "Niepodległość" /nr 30 i 31/ w krytyce programu "Wyzwolenia" — postulaty szerokiej opieki społecznej i gospodarki liberalnej są sprzeczne. Trzeba się zgodzić z tą opinią, gdyż obciążenia budżetu państwa mogą być zbilansowane jedynie przez zabranie części dochodów przedsiębiorstw, a więc przez zmniejszenie ich zdolności konkurencyjnych, co osłabi ich dynamikę, wzrost gospodarczy. Jak wielokrotnie pisał Stefan Kisielewski postulaty zasiłkowe i sprzeciw wobec ograniczonego nawet bezrobocia kłócą się z zasadami rynku pracy. Tej argumentacji niełatwo jest zaprzeczyć — skoro rynek pozbawia kogoś pracy, to znaczy, że taki pracownik powinien poszukać miejsca w innym przedsiębiorstwie, nawet w innym dziale gospodarki. Bez możliwości zwalniania pracowników nie może być normalnego rynku pracy. Dlatego sprzeciw wobec ograniczonego nawet bezrobocia jest objawem niedostosowania mentalności pracowników do warunków gospodarki rynkowej, a z drugiej strony objawem naturalnej chęci stabilizacji życiowej i poczucia bezpieczeństwa.

Chociaż zasiłki jako element sprzeczny z zasadą systemu rynkowego powinny być względnie niskie, to jednak ich wysokość nie może być zbyt niska, aby mogły one rozładować nadmierny stress u zwolnionych pracowników. Istnieje reguła, której działanie łatwo dostrzec i w życiu gospodarczym PRL — wewnętrznej zgodności systemu: w PRL system nakazowo-rozdzielczy czyli biurokratyczny z łatwością rozprzestrzenił się na wszystkie dziedziny /przykładem kartki zaopatrzeniowej/. Reguła ta musi działać i w systemie rynkowym, wszelkie mechanizmy powinny mieć charakter konkurencyjny, aby kształtować mogły typ człowieka rzutkiego, pełnego inicjatywy a nie bojącego się ryzyka. Zasiłki są jednym z elementów systemu opieki społecznej, ale elementem antykonkurencyjnym. Inne elementy zabezpieczenia socjalnego nie muszą łamać sformułowanej wyżej reguły zgodności z systemem konkurencyjnym. Dotyczy to wszelkich elementów usługowych, a zwłaszcza opieki medycznej, której można nadać formę konkurencyjną. Obciążenie finansowe pacjenta nie jest uzależnione od formy organizacyjnej leczenia, także przy opiece medycznej funkcjonującej na zasadach wewnętrznej konkurencji o pacjenta może on otrzymać z ubezpieczenia zwrot np. 90% kosztów leczenia, a więc na poziomie nawet wyższym niż obecnie, przy lepszym traktowaniu przez personel medyczny.

Państwo o rozwiniętej opiece społecznej, wysokich progresywnych podatkach dochodowych niwelujących skutecznie rozpiętości dochodów obywateli, dużym sektorze państwowym w przemyśle nazywa się powszechnie państwem lewicowym. Jak na tym tle wygląda PRL? Jest to państwo biurokratyczne, w zakresie rozdzielczo-nakazowej gospodarki, zburokratyzowanej opieki społecznej i administracyjnego hamowania inwencji ludzkiej. Ma wiele cech państwa lewicowego wykoślawionych jednak do tego stopnia, że stanowią karykaturę pojęć socjaldemokratycznych. Na przykład zabezpieczenie godziwych środków utrzymania, zapewniane także w socjaldemokratycznych państwach zachodnich, ustrój komunistyczny przekształcił w gwarancję zaledwie marnej egzystencji — bo za cenę rezygnacji z wolności przeciwstawiania się państwu /ze względu na dysponowanie zatrudnieniem przez władze polityczne/ i życia na poziomie niewiele wyższy niż w tzw. trzecim świecie, przy marnotrawstwie środków na cele wypływające z doktryny komunistycznej /zbrojenia, obłęd budowy przemysłu ciężkiego kosztem lekkiego; itd./. Inne wartości socjalistyczne, np. równość, też są traktowane nieobowiązkowo: równość ogółu na poziomie egzystencjalnego minimum i wydzielone obszary uprzywilejowania — specjalne leczenie, ośrodki wczasowe, uprzywilejowanie w wyjazdach zagranicznych itd. Tylko przez propagandowe używanie haseł socjalistycznych stosowane w celu skłonienia społeczeństwa do akceptacji swego równościowo-nędzarskiego statusu PRL jest krajem socjalistycznym. Jest, bowiem propaganda bywa odbierana na serio i zwraca się niekiedy przeciw reżimowi /wszystkie zrywy robotnicze lat '56, '70, '80/.

Sytuacja zrównania majątkowego /mimo, że przez pauperyzację/ i ciągła propaganda są zapewne głównymi przyczynami wrażliwości społeczeństwa polskiego na wartości socjalistyczne. Jest to jednak fakt, z którym należy się liczyć. Dlatego, przy uwzględnieniu konieczności zamian nie skokowych a ewolucyjnych, opiekuńcze państwo typu socjaldemokratycznego może i powinno stać się wstępem do życia Polaków w systemie konkurencyjnym. Jest to bowiem typ ustroju demokratycznego, który realizuje jednocześnie socjalistyczne ideały społeczeństwa i

wolnorynkowy charakter gospodarki. Wielokrotne oscylacje krajów zachodnich między polityką pravicową a lewicową dają dostatecznie dużą pewność, że społeczeństwo polskie dalej samo pokieruje swoim losem – zgodnie z naszą wiarą – ku większej wolności, liberalizmowi w życiu politycznym i gospodarczym.

Po nakreśleniu ogólnej wizji pożądanych zmian należy obecnie podać zarys projektu koniecznych reform. Cały proces reformy można rozbić na pewne etapy w związku z czym wyodrębniają się następujące zagadnienia:

- I/ co należy zrobić natychmiast i kiedy etap wstępny można uznać za zakończony,
- II/ jakie zmiany powinny zostać przeprowadzone aby państwo nabrało charakteru socjaldemokratycznego,
- III/ jaka powinna być dalsza ewolucja systemu w kierunku rozwoju mechanizmów rynkowych i liberalizmu ekonomicznego.

W pierwszym etapie reforma gospodarcza powinna pójść w kierunku stworzenia mechanizmu wolnorynkowego, a więc: 1/ Powinna się także zacząć od tworzenia wolnych rynków wewnętrznych, giełd na rozmaite surowce, produkty, a później i akcje przedsiębiorstw. Szczątkowa forma giełd, rynku istnieje i obecnie, zwłaszcza w sferze dominacji drobnego sektora prywatnego np. jako rynek produktów rolno-spożywczych. Powinien być pobudzany rozwój giełd na wszelkie produkty i surowce, aby odzwierciedlała się na nich właściwa ocena tych artykułów, a więc aby był napędzany /przy cenach równowagi/ mechanizm konkurencji. W związku z funkcjonowaniem giełd powinno być tępienie ukryte dotowanie produktów, co zaburza właściwy układ bodźców ekonomicznych. Przykładem niech będzie dotowana przez Ministerstwo Przemysłu Chemicznego produkcja nawozów sztucznych, co odbija się na opłacalności sprzedaży produktów żywnościowych wytwarzanych przy użyciu tych nawozów. W związku z proporcjonalnie dużo wyższymi przydziałami nawozów sztucznych dla PGR-ów niż rolnictwa indywidualnego jest to także forma dotowania PGR-ów. Giełdy, rynek powinny stać się też podstawą planowania gospodarczego w sensie zachodnim/. 2/ Powinno się umożliwić powstawanie dużych przedsiębiorstw prywatnych, do granicy 50 - 100 zatrudnionych pracowników /w pierwszym etapie reformy/. Powinny też zostać zniesione wszelkie administracyjne i ekonomiczne ograniczenia przeciwdziałające wzrostowi wielkości przedsiębiorstw prywatnych do tej granicy. Powstanie większych przedsiębiorstw jest czasem optymalne ekonomicznie. Początkowa bariera administracyjna wzrostu wielkości przedsiębiorstw zlikwidowałaby promowane przez mechanizm ekonomiczny przebijanie się niektórych z tych przedsiębiorstw do pozycji monopolistycznej. Późniejsze zniesienie tej bariery po pojawieniu się na rynku wielu średnich przedsiębiorstw konkurujących między sobą zapobiegłoby presji ekonomicznej w kierunku powstawania przedsiębiorstw monopolistycznych. Powinien zostać wprowadzony pełny system podatkowy ze znaczną progresją podatku dochodowego, oczywiście z wyłączeniem od opodatkowania dochodów inwestowanych /kuzioł podatkowania inwestycji występuje w tzw. reformie obecnie prowadzonej przez PRL/. Przy wolnej grze sił na nie ustabilizowanym początkowo rynku możliwe są duże skoki cen. Dlatego istotną rolę mogą odegrać duże i wielkie przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze stabilizując rynek, w tym i ceny, przez zwiększanie lub zmniejszanie zakupów i dostaw towarów, pełniąc zarazem rolę swoistych banków rezerw. Spółdzielnie spóżywców są np. statutowo powołane do takiego celu, mają bowiem działać w interesie konsumenta, który jest udziałowcem spółdzielni. Przedsiębiorstwa Państwowe są tym bardziej dyspozycyjne. Ta grupa wielkich przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych nie może kierować się /w pierwszym etapie/ wyłącznie prawami rynku, ze względu na owe funkcje interwencyjne. W związku z tym nie mogą one wówczas podlegać tego samego typu ostrego opodatkowania, chociaż także powinny odprowadzać do budżetu państwa część dochodów, np. na zasadzie procentowego odpisu. Nie wszystkie przedsiębiorstwa państwowe należy wyłączyć z ostrej walki rynkowej, na równi z sektorem prywatnym powinny być traktowane wszystkie zakłady mniejsze oraz większe nie pełniące funkcji interwencyjnych. 3/ Aby móc konkurować na rynku przedsiębiorstwa państwowe muszą otrzymać samodzielność, powrócić do statutów przedwojennych albo ideowo im bliskich, a więc stać się samodzielnymi jednostkami gospodarczymi. Wiele firm dotąd istniejących jest kontynuacją państwowych przedsiębiorstw przedwojennych o zdeorganizowanej zazwyczaj strukturze /z powodu braku właściwych nacisków budżetowych/. Przykładem przedsiębiorstw, które z powodzeniem mogą wrócić do przedwojennych statutów są PKP i ze spółdzielczych – PSS "Społem".

Podczas gdy duża własność w handlu i w przemyśle uległa niewielkim przekształceniom, to olbrzymie zmiany zaszły w rolnictwie. Prócz rolnictwa chłopskiego istnieje duży sektor "uspołeczniony", który zastąpił /jako dział rolnictwa/ dawną dużą własność prywatną. "Uspołecznione" rolnictwo składa się z różnych form własności, do których należy ustosunkować się w różny sposób. Najbardziej marnotrawną formą tego sektora rolnictwa są SKRy /Spółdzielnie Kółek Rolniczych/, które w latach 70-tych miały uspołecznic czyli skolektywizować rolnictwo. Z tego pomysłu pochodzi dziwna ustawa o emeryturach za zrzeczenie się gospodarstwa indywidualnego, z której skorzystały liczne rodziny chłopskie. Formalnie SKR jest spółdzielnią, której członkowie są właścicielami gruntów. W warunkach reformy powinno się obowiązkowo rozwiązać wszystkie SKRy tworząc z ich Ośrodków Maszynowych samodzielne przedsiębiorstwa, a grunta dzieląc na powrót między udziałowców – o ile któryś nie zechciałby samodzielnie gospodarować, to otrzymałby ekwiwalent pieniężny. Reszta ziemi nie objęta w indywidualne gospodarowanie przez udziałowców SKR-ów powinna zostać poddana konsekwentnej parcelacji i zasiedleniu. Podobnie powinien zostać praktycznie zlikwidowany PFZ /Państwowy Fundusz Ziemi/, przez sprzedaż gruntów dzierżawionych i osadnictwo na terenach nie przeznaczonych na zalesienie. Spółdzielnie Produkcyjne, forma własności wzorowana na sowieckich kółchozach, powinny zostać poddane naciskowi normalnego rynku i podatków. Nie mogą one być uprzywilejowane w stosunku do gospodarstw indywidualnych, a spółdzielcom należy przywrócić rzeczywiste prawo własności ziemi. Zapewne większość tych spółdzielni rozwiązałaby się, w kolektywnej formie gospodarowania przetrwałyby jedynie najbardziej wyspecjalizowane, wysokoprodukcyjne przedsiębiorstwa rolne. Ostatnia a

największa arealem forma własności uspołecznionej w polskim rolnictwie to PGRy /Państwowe Gospodarstwa Rolne. Jak najprędzej powinny być zlikwidowane latyfundia PGR obejmujące całe województwa północne i zachodnie a poszczególne PGRy powinny przejść na zasady samodzielności, samofinansowania i organizację taką, jaka obowiązywała w PGR-ach II Rzeczypospolitej /były takie przed wojną, chociaż nieliczne/. Ten opis strukturalny przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych, rolniczych można uzupełnić o wzmiankę o strukturze przedsiębiorstw ubezpieczeniowych. Lecznictwo powinno zostać przeorganizowane, na tym pierwszym etapie, w Ubezpieczalnię Społeczną rządzącą się zasadami przedwojennymi a wewnątrz konkurencyjnymi, zgodnie z logiką systemu konkurencyjnego. 4/ Z reformą na poziomie przedsiębiorstw i tworzeniem rynku musi się wiązać głęboka zmiana funkcjonowania samego aparatu rządowego. Należy zrezygnować całkowicie z tzw. przedmiotowego kierowania przez Radę Ministrów powracając do struktury rządu takiej, lub bliskiej, jak w okresie II RP. Nie do pomysłenia są branżowe ministerstwa w przemyśle, jak i system zjednoczeń lub zrzeszeń obowiązkowych, stanowiący podstawę systemu nakazowego całkowicie sprzecznego z funkcjonowaniem wolnego rynku. Jako cel reformy zasad rządzenia przez Radę Ministrów powinno wysuwać się kolegialny i pośredni /za pomocą instrumentów ekonomicznych/ sposób działania rządu, oddziaływania na gospodarkę i całość życia społecznego. Aby złamać pokusy administracyjnego oddziaływania Gabinetu /kierowania przedmiotowego/ postuluję niezależną administrację terenową /wojewodów, itd./ od rządu, a związanie jej w drabinę hierarchiczną z Prezydentem Państwa na szczycie a więc na kształt administracji I Rzeczypospolitej, gdzie wojewodów, starostów, mianował po konsultacji z parlamentem – Król. Związanie administracji z Prezydentem, a nie z Rządem zwiększyłoby stabilność państwa przy zmianach u steru rządów partii opozycyjnych i rządzących. Aspekty polityczne tego projektu wymagają omówienia w osobnym artykule. 5/ W pierwszym etapie reformy czyli etapie tworzenia stabilnego rynku wewnętrznego handel z zagranicą powinien odbywać się wyłącznie przez Centrale Handlu Zagranicznego MHZetu. Powinna być stosowana, zgodnie z powstawaniem giełd wewnętrznych, zasada zakupu towaru na eksport na tych giełdach lub, przy stałych kontraktach między firmami polskimi i zagranicznymi, przejmowanie przez MHZ /CHZ/ wpływów i wydatków dewizowych w zamian za zyski i wydatki złotówkowe nieco wyższe niż ceny giełdowe. Aby mieć wyobrażenie o konkurencyjności przedsiębiorstw produkujących na eksport w każdej Centrali HZ powinien być ustalony kurs walut wymiennych, aby kontrakty zagraniczne były opłacalne dla określonej liczby przedsiębiorstw i nie trzeba było bronić administracyjnie gospodarki państwa przed, nieuzasadnionymi względami ogólnogospodarczymi, stosowaniem cen dumpingowych. Zakupy /a sprzedaż towarów importowanych/ na giełdach lub przynajmniej po cenach giełdowych wpływałyby na kształtowanie się cen wewnętrznych. Możliwa i celowa byłaby więc taka polityka zakupów, która powodowałaby zbliżenie relacji cenowych w kraju do zagranicznych. Powodowałoby to właściwe rozłożenie bodźców ekonomicznych przy uniknięciu drastycznych skutków jakie wywołałoby nagłe wprowadzenie wymienialności waluty. Jednocześnie przy tej polityce MHZ powinien tak kształtować kurs złotego w swoich Centralach, w handlu /monopolistycznym/ z zagranicą aby zbliżał się do oczekiwanego kursu złotego po wprowadzeniu wymienialności waluty i aby coraz bardziej można było polegać tylko na celnej kontroli wymiany towarów. Innymi słowy MHZ dążyć powinien do ustania konieczności istnienia CHZ-etów jako instrumentu polityki państwa. Proces przystosowania gospodarki do wymienialności waluty powinien być stopniowy. W pierwszym etapie reformy powinna też być prowadzona umiarkowana polityka inflacyjna, np. 10% rocznie /rekompensowana w zarobkach/ celem skłonienia ludności do składania oszczędności w bankach lub jeszcze lepiej w akcjach lub spółkach lokacyjnych.

Pora po tym wyliczeniu posunięć ekonomicznych i organizatorskich możliwych do szybkiego zainicjowania sformułować podstawowe kryteria zakończenia tego pierwszego etapu reformy i przejścia do następnego. Charakteryzować ten stan będą: a/ stabilność rynku: wewnętrznego b/ należyście rozwinięty prężny sektor prywatny z dużą ilością firm u administracyjnej granicy wzrostu /50 - 100 zatrudnionych/ c/ sprawnie funkcjonujący system podatkowy, a więc rzadkie sterowanie gospodarką i rynkiem przez nakazaną interwencję wielkich przedsiębiorstw państwowych lub samoistną, ale także kosztowną – spółdzielczych d/ relacje cen /przy uwzględnieniu poprawek na tańszą siłę roboczą – niższe dochody ludności/ bliskie relacjom cen za granicą. Oczywiście nie wszystkie te kryteria mogą zostać osiągnięte równocześnie, podstawowe jest kryterium funkcjonowania giełd. Natomiast pozostałe wiążą się z możliwością w miarę autonomicznego wprowadzania odpowiednich posunięć drugiego etapu. Drugi etap reformy wymaga podjęcia szeregu działań, których lista będzie zmienna, zależnie od tego, jak bardzo prawicowe czy lewicowe poglądy wyznaje projektant. Dlatego można chyba postawić umowną granicę między posunięciami niezbędnymi nawet dla partii socjaldemokratycznych akceptujących jednak mechanizm rynkowy, a szerszymi działaniami zmierzającymi dalej, w kierunku centrum i prawicy. Te ostatnie wymienione w zakresie mi odpowiadającym określe jako etap trzeci, który może być realizowany zarówno prędko jak i przez lata – tempo tego procesu przesuwania na prawo zależeć musi bowiem, za pośrednictwem parlamentarnej reprezentacji, od samego społeczeństwa.

Wymienione poniżej posunięcia drugiego etapu reformy powinny być do zaakceptowania przez ogół opowiadających się za gospodarką wolnorynkową. 1l/ Przede wszystkim w warunkach stabilności rynku należy zlikwidować wydzielony status państwowego i spółdzielczego sektora gospodarki, który w części swej służącej interwencji rynkowej nie byłby objęty dotąd powszechnym i równym systemem podatkowym. Od chwili ustabilizowania rynku należy zacząć stosować równy mechanizm podatkowy wobec wszystkich przedsiębiorstw oraz przestawić mechanizm interwencji wyłącznie na budżetowe.

2/ Należy wprowadzić wymienialność złotego a więc przejść też na kontrolę bilansu płatniczego w handlu zagranicznym kursem złotego. W związku z tym należy znieść obowiązek korzystania z CHZ-etów w wymianie zagra

nicznej, kontrolę bilansu płatniczego przekazać Min. Skarbu /Finansów/ zaś MHZ jako zbędny – zlikwidować. CHZ jako jednostki podporządkowane dawniej MHZ powinny przejść do roli specjalistycznych, samodzielnych i samofinansujących się państwowych przedsiębiorstw marketingowych, mogących także bankrutować i być rozwiązywanymi.

3/ Wobec istnienia silnego rynku średnich przedsiębiorstw należy znieść górną granicę wielkości przedsiębiorstw prywatnych, w związku z tym zniesieniem powinny zostać w pełni zastosowane wzory ustawodawstwa antytrusowego innych rozwiniętych krajów.

O ile parlamentarną większość mieliby zwolennicy dalszego rozwoju mechanizmu rynkowego i liberalizmu ekonomicznego to można by realizować następane posunięcia reformatorskie, trzeciego etapu:

1/ Należałoby przystąpić do rozbicia na mniejsze i samodzielne monopolistycznych przedsiębiorstw wielozakładowych, państwowych a zapewne i spółdzielczych, skostniałych w PRL-owskim "komunizmie realnym". Proces ten powinien odbywać się stopniowo, z umiarem, aby nie spowodować ujemnych efektów gospodarczych. Wiązałoby się z tym możliwość prywatyzacji / przez sprzedaż części lub całości akcji/ w niektórych z tych zakładów. Łamanie monopolistycznej pozycji takich przedsiębiorstw mogłoby odbywać się też przez tworzenie /bądź popieranie/ nowych przedsiębiorstw konkurencyjnych, o każdej formie własności,

2/ Należałoby złamać dominującą pozycję Ubezpieczalni Społecznej powstałej z przekształcenia lecznictwa w pierwszym etapie reformy. Jakkolwiek US stanowiłaby z pewnością postęp w stosunku do sytuacji poprzedniej, to dopiero utworzenie konkurencyjnych sieci ubezpieczeniowych z innym np. zakresem metod leczenia dostępnych dla ich klienta zapobiegłoby kosztownemu strukturalnemu opóźnieniu struktury opieki medycznej w Polsce. Z tą reformą wiązałoby się przerzucenie kosztów finansowania bezpośrednio na społeczeństwo przez wzrost kosztu składek ubezpieczeniowych do średniego poziomu wydatków na leczenie. Ten wzrost kosztów byłby zrekompensowany przez niższą opodatkowanie pośredniego /przez towary w sklepach/ bądź wzrost zarobków, w rzeczywistości byłaby to więc zmiana sposobu płacenia a nie poziomu kosztów.

3/ Jak widać z tych postulatów nastąpiłoby ograniczenie zasięgu gospodarczej działalności państwa, zmniejszenie sektora państwowego. Prywatyzacja powinna być dokonywana systematycznie we wszystkich dziedzinach gospodarki, proces ten byłby analogiczny do – procesu przeobrażającego często stosunki własności na Zachodzie. W Polsce kierunek prywatyzacyjny miałby zdecydowany charakter z powodu wielkości sektora państwowego.

4/ W miarę wyczerpywania się możliwości prosperowania nowych przedsiębiorstw prywatnych /wszak ustawowo i administracyjnie nie powinno się ograniczać ich powstawania/ należy stopniowo zmniejszać ochronę celną gospodarki krajowej sprowadzając te bariery do powszechnie przyjętych rozmiarów. Spowodowałoby to dalsze podniesienie konkurencyjności polskich przedsiębiorstw, dostosowanie jakości ich wyrobów do standardów światowych oraz, przy otwarciu możliwości inwestowania w Polsce przez kapitał zagraniczny – do otwarcia szeregu dalszych możliwości działalności gospodarczej dotąd nie dostrzeganych, nie wykorzystanych przez kapitał rodzimy. Jednocześnie późny dostęp kapitału zagranicznego nie zachwiałby struktury gospodarczej kraju, bowiem podstawowe możliwości działania gospodarczego byłyby już obsadzone, istniałaby konkurencja.

5/ W sektorze państwowym, który ze względów interwencyjnych bądź strategicznych powinien pozostać w ręku państwa, powinno się wprowadzić możliwość tworzenia przedsiębiorstw mieszanych własnościowo przez sprzedaż części akcji lecz z kontrolnym pakietem akcji w ręku państwa. W normalnych warunkach /kiedy nie zachodziłaby potrzeba interwencji/ przedsiębiorstwa te powinny jak najbardziej kierować się prawami wolnego rynku, Postulowałbym ograniczenie ingerencji w zarządzanie ze strony państwa w takich przedsiębiorstwach mieszanych do roli "nocnego stróża" i nadawania kierunku przedsiębiorstwu przez kapitał prywatny. Inną formą przedsiębiorstw o kapitale mieszanym mogłyby być niektóre dotychczasowe PGR-y. Takie wytypowane gospodarstwa powinny być przekazywane w prywatne, fachowe ręce o ile: a/ nie sąsiadowałyby z nadającymi się do upelnienia gospodarstwami chłopskimi b/ nadal /mimo reform pierwszego etapu/ funkcjonowałyby źle c/ racjonalność postępowania nakazywałaby uprzednią parcelacją innych PGR-ów /np. ze względu na złe ich warunki terenowe utrudniające gospodarkę wielkoobszarową albo ze względu na konieczność wzmocnienia niektórych rubieży kraju/. Miałyby one postać przedsiębiorstw mieszanych prywatno-państwowych, gdzie pakiet akcji w ręku prywatnego właściciela nie przekraczałby ustawowych wartości /180 ha w Polsce centralnej i 300 ha na Ziemiach Odzyskanych/. Możliwe byłoby też posiadanie części akcji przez samorząd pracowników dużych folwarków. Postulat przedsiębiorstw mieszanych prywatno-państwowych w rolnictwie wynika z niewiary autora w możliwość olbrzymiej parcelacji i fali osadniczej w kraju tak zubożonym jak Polska, fali skierowanej głównie na Ziemiach Odzyskane, gdzie jest większość spośród 20% gruntów "usołecznionego" sektora rolnictwa.

Cały zespół postulatów etapu trzeciego powinien być realizowany przy aprobacie parlamentarnej, a więc zgodnie z wolą obywateli. Prowadziłyby on do zwiększenia wolności i konkurencji, a zmniejszenia opieki nad obywatelem. Ten ewolucyjny program reformy gospodarczej wypływa z ideałów konserwatywnych, a więc: wiary w niezmiernie skomplikowany charakter życia społecznego, niemożliwość recept idealnych i tym większego oporu stawianego przez organizm społeczno-gospodarczy, im większe presje są nań wywierane. Program ten jest w przeciwieństwie do programu szybkiego przestawienia gospodarki na mechanizm wolnorynkowy /jak twierdzą wyznawcy takiej koncepcji – wahania rynku z początku duże szybko osłabną i rynek się ustabilizuje/ programem zbieżnym z socjalistyczną / socjaldemokratyczną/ linią rozwoju społeczeństwa. Zapewne pierwsze dwa etapy proponowanych reform mogą być zaakceptowane jako jeden z programów socjaldemokratycznych. Różnica między obydwojema podejściami dotyczy zasięgu reformy /etap trzeci/, socjaldemokraci uważaliby zapewne reformy tego etapu za zbyt daleko idące. Zarzutem może być też niedostatecznie bodźcowy charakter

przejścia z ustroju komunistycznego do wolnorynkowego. Jednakże szybkość zmian w modelu ewolucyjnym może być regulowana, natomiast skutkiem szoku spowodowanego rewolucją ekonomiczną nie można zapobiec, groźba odrzucenia reformy jest poważniejsza.

POLACY NA KRESACH

CZ. I. Stosunek do ludności polskiej innych grup etnicznych.

Okres II wojny światowej był sprawdzianem stosunków wewnętrznych w Państwie Polskim, jego spistości i ujawniających się sił odśrodkowych. Kiedy zabrakło administracji państwowej dysponującej także środkami przymusu ukazała się prawdziwa konstrukcja II Rzeczypospolitej – oparta na woli narodu polskiego utrzymania swej państwowości. Ukazał się też rzeczywisty stosunek mniejszości narodowych do Państwa. Jak stwierdza Wł. Pobóg-Malinowski w "Najnowszej historii politycznej Polski", w dniach poprzedzających wybuch wojny polsko-niemieckiej postawa mniejszości zamieszkujących Kresy Wschodnie była całkowicie lojalna, zarówno w zakresie wysiłku mobilizacyjnego jak i służby wojskowej. Sytuacja zmieniła się po dwóch tygodniach wojny w obliczu wielkich postępów wojsk niemieckich zagrażających podstawom polskiej państwowości. Wystąpiły wówczas na terenach wschodnich liczne dezercje żołnierzy Ukraińców, w mniejszym stopniu Białorusinów /wielu z nich w obliczu zupełnego rozbicia armii polskich poszło jednak w oddziałach gen. Kleeberga z rodzinnych stron na Lubelszczyznę, aby uczestniczyć w ostatniej bitwie kampanii wrześniowej/. Rozpoczęła się też ukraińska akcja dywersyjna wspierana przez niemieckich spadochroniarzy. Bandy ukraińskie w sile do tysiąca ludzi, a także po 17 września złożone z Poleszków /białoruskie/ rozbrajały pojedynczych żołnierzy, napadały na polskie dwory, domy polskich nauczycieli i urzędników, niepolaska ludność Kresów wyrównywała też porachunki ze służbą leśną. Te nie zorganizowane w szerszej skali wystąpienia były odbiciem różnych tendencji: nacjonalistycznych w Małopolsce Wschodniej a przeważnie komunistycznych na Polesiu.

W okresie okupacji zaczęły się krystalizować różne tendencje polityczne wokół konspiracyjnych grup o różnych programach. Praktyczna lekcja komunizmu lat 1939-1941 sprawiła, że ta silna uprzednio na niektórych terenach tendencja została wyeliminowana, natomiast w reakcji przeciw komunizmowi rodziły się tendencje skrajnie antykomunistyczne, niewidoczne u zarania wojny. Niewątpliwie takie podłoże miał rozwój niektórych litewskich organizacji nacjonalistycznych, np. popularnych w pewnych kręgach młodzieży litewskiej Szaulisów – szowinistycznej organizacji proniemieckiej istniejącej już od zarania nowej państwowości litewskiej. Wileńszczyznę zamieszkałą w niektórych okolicach przez ludność litewską, otrzymała w listopadzie 1939 r., /zgodnie z traktatem Ribbentrop – Mołotow/ Republika Litewska, suwerenna państwowo jeszcze przez następne pół roku. W związku z tą inkorporacją na całym przyłączonym obszarze Wileńszczyzny została wprowadzona administracja litewska. Odtąd przez całą wojnę, bez przerwy mimo zmian niektórych urzędników, mimo utraty niepodległości przez państwo litewskie, Litwini na Wileńszczyźnie pełnili niektóre funkcje administracyjne i policyjne, za czasów niemieckich stając się narzędziem represji antypolskich III Rzeszy. Grupy takie jak Szaulisi dążyły do wzmocnienia litewkości na inkorporowanych terenach. W czasie okupacji niemieckiej przejawiało się to ułatwianiem kontrolowania ludności polskiej przez tajną policję litewską na usługach Niemiec – Saugumę, a w późniejszym okresie donoszeniem o ruchach oddziałów partyzanckich AK zwalczającym je siłom litewskim. Litwini chcieli pokazać światu, że otrzymane na mocy traktatu litewsko – sowieckiego Wilno z okręgiem nabrało cech litewskich, a więc nie ma powodu podważać istniejącego wg nich status quo. Udając "normalizację" nie mogli też uderzać otwarcie w Polaków. Wskutek zachowawczej, w tym sensie, postawy Litwinów, a może i innego ich charakteru narodowego, nie doszło do dramatu na miarę Wołynia /gdzie Ukraińcy dążyli właśnie do zmiany status quo ante!/ mimo, że po wybuchu II wojny światowej nie zmieniła się niechętna wobec państwa polskiego postawa mniejszości litewskiej. Miarodajny badacz stosunków polsko-litewskich, Piotr Łossowski postawił przedwojenną działalność politycznych organizacji litewskich obok niemieckich, i stwierdził, że płynące zza granicy zasiłki pieniężne a wraz z nimi dyrektywy, czyniły z mniejszości instrument działania państwa ościennego.

Negatywne doświadczenie okupacji sowieckiej otrzeźwiający podziało na komunizujące grupy wśród Białorusinów, np. wywodzące się z Hromady. Nieliczne też grupy społeczeństwa białoruskiego poszły na aktywną współpracę z Niemcami wobec ich okrucieństw na ludności cywilnej przy tłumieniu partyzantki sowieckiej. Symptomatycznym jest, że ci Białorusini, którzy tworzyli oddziały paramilitarne stojąco po stronie niemieckiej wywodzili się przeważnie ze wschodniej Białorusi, sowieckiej do II wojny światowej. Do współpracy z Niemcami pchnęła ich nienawiść do ustroju, w którym musieli żyć przez 20 lat. Dlatego w rejonach czysto białoruskich albo przebywała partyzantka sowiecka, zaopatrywana lotniczo, a wymuszająca dodatkowe świadczenia /co było przyczyną pacyfikacji niemieckich/, albo ludność pozostawała bierna. Na terenach mieszanych narodowościowo aktywne poparcie ludności polskiej miała partyzantka AK. Na terenach tych, zwłaszcza w woj. nowogródzkim, duży był też odsetek Białorusinów wśród żołnierzy AK, a stosunek ludności białoruskiej do tej partyzantki, zachowującej się odmiennie niż sowiecka, był pozytywny. Środowisko białoruskie podjęło też próby organizowania niezależnej propolskiej partyzantki i konspiracji białoruskiej. Istniał jeden oddział partyzantki białoruskiej współdziałający z AK. Białoruski bohater z wojny 1920 r. gen. Stanisław Bułak-Bałachowicz został rozstrzelany w Warszawie w styczniu 1943 r. podczas niemieckiego najścia na zakonspirowany lokal podziemnej organizacji białoruskiej.

Podczas okupacji sowieckiej Ukraińcy nie dali się rozbić organizacyjnie, toteż z chwilą odwrotu Sowietów

opanowali Lwów i ogłosili przez radio, w duchu przyjaznym Niemcom, o powstaniu rządu niepodległej Ukrainy /podobnie jak Litwini w Kownie o powstaniu rządu niepodległej Litwy/. Inicjatyw te zlikwidowane zostały przez Niemców w zarodku. Przez kilka dni ukraińskiego władania powiewały na ulicach Lwowa ukraińskie flagi, a przy okazji "utrwalania" owej iluzorycznej niepodległości na podstawie wcześniej sporządzonych przez banderowców list proskrypcyjnych żołnierze z ukraińskiego batalionu Nachtigal wymordowali wielu intelektualistów, a wśród nich 51 sławnych lwowskich profesorów – Polaków, z rodzinami. Pogrom lwowski był wyraźnie wymierzony przeciw inteligencji z pewnością w celu osłabienia ducha polskości we Lwowie To antypolskie ostrze występujące w działaniach ukraińskich do końca wojny. W Małopolsce Wschodniej, a szczególnie na Wołyniu, tolerowane przez Niemców oddziały UPA /Ukraińskiej Powstańczej Armii/, nawet w obliczu zbliżającego się z powrotem frontu i perspektywy wejścia Sowieców realizowały planową eksterminację ludności polskiej. Zamierzeniem UPA była zmiana składu narodowościowego Kresów Południowo-Wschodnich przez masowe mordy i wygnanie ludności polskiej. Na Wołyniu tej akcji UPA /powstałej w większości z policyjnych formacji ukraińskich w służbie niemieckiej/ nie była w stanie zapobiec silna partyzantka AK-owska /dywizja AK/ wobec kilkakrotnej przewagi ukraińskiej w ilości ludzi i uzbrojenia. Mordy ukraińskie pochłonęły od 50 do 100 tysięcy ludności cywilnej, częstokroć zabijanej w sposób szczególnie okrutny. Idąca od wschodu przez cały Wołyn i dalej za Bug fala mordów i pożogi zatrzymała się dopiero na bardzo silnej na swym terenie AK przedbużańskich powiatów hrubieszowskiego i tomaszowskiego.

Zarysowałem dotychczas stosunek do polskości, Polaków kresowych, innych narodów zamieszkujących kresy II Rzeczypospolitej. Było to nastawienie do Polski i Polaków mniejszości narodowych. Inną kwestią jest natomiast stosunek ościennego państwa litewskiego do tychże Polaków kresowych potraktowanych jako mniejszość, co miało miejsce na Wileńszczyźnie po wprowadzeniu tam swojej administracji przez Republikę Litewską. Po dołączeniu Wilna i okolic do Litwy kowieńskiej, zgodnie z traktatem sowiecko-litewskim z 10.X.1939 r. wynikającym z paktu Ribbentrop – Mołotow, nowe władze przystąpiły do intensywnej akcji litwinizacyjnej. Mieszkańców podzielono na tych, których poddawano działaniom litwinizacyjnym i tych, których uznano za obcych, przy arbitralnym podziale traktującym względnie nawet własne kryterium pochodzenia. Wilnianom od pokoleń, uznawanych za obcych odmawiano szeregu praw. Stosowano też praktykę przymusowej litwinizacji nazwisk nowych obywateli. Jednocześnie co najmniej tolerowane bojówki Szaulisów przybywające z Republiki Litewskiej usiłowały zmienić językowy charakter ulicy wileńskiej bijąc za używanie języka polskiego, a także napadając na wiernych wychodzących z polskich nabożeństw w kościołach. Działo się to w suwerennym wówczas Państwie Litewskim. Podobnie rząd Republiki Litewskiej zakazał używania języka polskiego jako wykładowego na Uniwersytecie Stefana Batoro, na którym Litwini stanowili zaledwie 2,5% studentów. Litwinizacja i wkrótce likwidacja USB przebiegała gwałtownie i w kontraście do sposobu traktowania Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie przez ZSSR, ukrajinizacja tamtej uczelni postępowała stopniowo i nie doszło do jej zamknięcia. Niestety, skutkiem opisanej gwałtownej akcji litwinizacyjnej wielu Polaków wileńskich przyjęło z ulgą powrót Sowieców latem 1940 r., zaprzestanie dyskryminacji narodowej i większy udział społeczności polskiej w życiu miasta. Terror sowiecki, chociaż nie tak jawny, miał jeszcze daleko większy zasięg. Przybrał on formę masowych, planowanych arestowań i deportacji, a nie publicznego bicia ludzi przez bojówki. Ostatnia przed wkroczeniem Niemców deportacja z terytoriów zajętych przez ZSSR /na mocy paktu Ribbentrop–Mołotow/, a pierwsza masowa deportacja z krajów bałtyckich, objęła też około sto tysięcy Polaków z Wileńszczyzny.

Ponieważ omawiam stosunek rządu litewskiego do Polaków z tej części dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, która weszła w skład II Rzeczypospolitej, to warto przypomnieć o stosunku tego samego rządu do polskiej mniejszości w Republice Litewskiej do II wojny światowej. Polacy mieszkający na kowieńszczyźnie do zakończenia I wojny światowej nie wyodrębniali się spośród całości kresowego społeczeństwa polskiego. Było to społeczeństwo zintegrowane wewnętrznie a różniące się w wyraźny sposób od społeczeństwa byłej Kongresówki - np. celami politycznymi, czego objawem było utworzenie osobnego klubu poselskiego w carskiej Dumie /parlamencie/. Według litewskich statystyk wyborczych szacuje się liczebność mniejszości polskiej na około 200 000, a według zaniżonych danych urzędowych liczyła ona 60 000 osób. Nieproporcjonalnie niska liczba 4000 uczniów szkół polskich w Republice Litewskiej została ograniczona w 1927 r. do 500, a liczba szkół z 77 do 18. Wprowadzenie w 1934 r. ustawodawstwa zakazującego nauczania w innym języku niż litewski, o ile jedno z rodziców było narodowości litewskiej, jeszcze bardziej zredukowało szkolnictwo polskie. Władze litewskie dążyły do wynarodowienia Polaków usilnie, mimo, że niektóre okolice, np. słynna z czasów Potopu Lauda nad Niewiazą miały parusetletnią tradycję języka polskiego.

Przytoczone powyżej przykłady dobrze ilustrują tezę, że fakt istnienia państw narodowych lub organizacji dążących do utworzenia takich państw nie gwarantuje wcale respektowania podstawowego zakresu bezpieczeństwa i wolności, osobistej i grupowej osób innych narodowości mieszkających na Kresach Wschodnich. Nie jest też pewne, mimo ogólnikowych werbalnych deklaracji, przestrzegania praw obywatelskich, czy politycy sąsiednich narodów, w przypadku hipotetycznego objęcia przez nich władzy na Kresach, nie realizowaliby polityki „szybkiej integracji narodowej społeczeństwa” podobnie represyjnej, jak polityka Republiki Litewskiej wobec ludności Wileńszczyzny zimą 1939/1940 roku

Etnicznie polscy mieszkańcy Kresów, to często w sensie historycznym Litwini, Białorusini, Ukraińcy, a nie element związany z obcą kolonizacją. Uczestniczą oni w kresowej odmianie kultury polskiej stanowiąc pomost umożliwiający przepływ wielu wartości, które bez tego pośrednictwa byłyby trudno dostępne zarówno kulturze pol-

skiej, jak i na odwrót, kulturom narodów sąsiednich. Być może w sprzyjających warunkach w ciągu 2-3 pokoleń, poprzez etap dwujęzyczności znaczna część Polaków kresowych powróciłaby do narodowości np. litewskiej także w sensie etnicznym. Byłby to i tak proces szybki wobec stuleci, przez które trwał samoistny trend polonizacyjny. Tym niemniej Polacy z Kresów Wschodnich muszą mieć prawo do stanowienia o sobie, prawo do pozostania przy swojej narodowości i języku wraz ze związanym z tym zabezpieczeniem podstawowych praw kulturalnych. Teza ta musi być uwzględniana w polityce polskiej nie w mniejszym stopniu, niż potrzeba porozumienia z narodami ukraińskim, białoruskim i litewskim.

x x x

KWESTIA MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ NA BIAŁORUSI – kontynuacja ze str 7

te pytania oprzemy się na publikacjach naukowych, przy czym wydawnictw sowieckich, których nie należy podejrzewać o białoruski nacjonalizm. Sowieccy autorzy orientują się chyba lepiej w etnicznej sytuacji na Białorusi niż polscy politycy w Londynie.

W latach 1952-53, jeszcze za Stalina, Instytut Etnografii Akademii Nauk ZSRR przeprowadził antropologiczne badania w Nadbałtyce. Badania rozpoczęte były w przygranicznych wioskach na współczesnej granicy litewsko-białoruskiej. Oto co pisali sowieccy naukowcy w swojej pracy o składzie narodowościowym Wschodniej Nadbałtyki:

Białorusini /ze Smorgoń/ od dawna mieszkają w bezpośredniej bliskości południowo-wschodnich Litwinów, dlatego wyglądali na grupę porównywalną. Większość z nich nazywa siebie "Polakami", chociaż władają trzema językami: białoruskim, rosyjskim i polskim. W domu, w rodzinie, jak mówiliśmy, rozmawiają "po prostemu", co znaczy – w jednej z gwar języka białoruskiego. Zbadana przez nas grupa Białorusinów zaliczała siebie do Polaków bezwzględnie w związku z tym, że "Białorusini — Polacy" byli w przeszłości /a w pewnym stopniu i obecnie/ katolikami w odróżnieniu od okolicznej ludności prawosławnej. Władze burżuazyjnej Polski prowadziły nacjonalistyczną politykę asymilacji ludności niepolskiej i, w szczególności, wszystkich Białorusinów – katolików zaliczyły do "Polaków".

Kilka lat później, w związku ze spisem ludności ZSRR w 1959 roku, według którego w BSSR doliczono się 539.000 Polaków, co stanowiło 9,7% ludności republiki, białoruski autor sowiecki A. Rakau, pisał:

Polska, grupa narodowa w republice w swojej masie jest pochodzenia miejscowego. Jeszcze w czasie spisu 1897 roku na terytorium Białorusi w obecnych granicach doliczono się na przykład 140 tysięcy Polaków. Wiadomo także, że na Zachodniej Białorusi, która znajdowała się pod władzą burżuazyjnej Polski, w latach 1921 do 1939, w celu jej kolonizacji, zostało wysłanych około 300.000 polskich urzędników, cywilnych i wojskowych osadników.^{x/} Logicznie będzie przypuścić, że ujawniona spisem 1959 roku tak wielka liczba Polaków w BSSR i ich niemal trzy razy większy udział w ogólnym składzie narodowym ludności niż w czasie spisu 1897 roku, związany jest z przymusową kolonizacją /? - Sst/ ludności poprzez jej katolizację. Potwierdza się to w pewnym stopniu tym, że 47,7% tych, którzy nazwali siebie Polakami, uważa za język ojczysty białoruski, podczas gdy przedstawiciele wszystkich innych narodowości w większości przypadków uważają za mowę ojczystą jeśli nie język swej narodowości, to język rosyjski.

Podobnie podchodzi do sprawy polskiej mniejszości E. Sabalenka, który swój artykuł o współczesnej sytuacji etnicznej w BSSR /autor pomyłkowo pisze "na Białorusi", bo BSSR – to tylko część Białorusi i nie obejmuje całego białoruskiego terytorium etnograficznego – W.S./ opublikował on w Nr 3 "Wiadomości Akademii Nauk BSSR" za rok bieżący. Analizując wyniki spisu ludności ZSSR 1970 roku autor stwierdza:

W charakterystyce etnicznej sytuacji na Białorusi wogóle, a w okręgu Grodzieńskim w szczególności, pojawia się zagadnienie Polaków. Według spisu 1970 r., na terytorium Białorusi żyje 382.600 Polaków, Znaczną część spośród nich stanowią ludzie, którzy nie znają ani języka polskiego, ani polskiej kultury – skatolicyzowani Białorusini /podkreślenie moje – W.S./

Kiedy Białoruś wchodziła w skład Rzeczy Pospolitej, religia wśród Białorusinów odgrywała rolę wyznacznika etnograficznego a samookreślenie religijne utożsamiało się z etnicznym: katolicy nazywali siebie Polakami, prawosławni – Białorusinami bądź Ruskimi. Ślady tego zachowały się po dzień dzisiejszy, szczególnie w okręgu grodzieńskim, który do 17 września 1939 roku znajdował się we władaniu burżuazyjnej Polski i podlegał mocnemu przymusowemu katolicyzowaniu. Odegrało to widocznie pewną rolę i stąd 25% mieszkańców okręgu grodzieńskiego nazwało siebie Polakami.

Mówiąc o ojczystej mowie ludności BSSR, S. Sabalenka konstatuje:

Okazało się, że tylko 16,7% Polaków nazwało polski językiem ojczystym. Widać, że działają tu czyn-dalszy ciąg na stronie 18-19

=====

^{x/}zgodnie z danymi białoruskiego badacza emigracyjnego M. Wołacicza.

O POWRÓT TOLERANCJI

Do wyznaczników przyszłego rozwoju sytuacji w Europie należy sfera stosunków pomiędzy narodami środkowo-wschodniej części naszego kontynentu. Wszelkie napięcia w tym rejonie świata działać będą destrukcyjnie, przeszkadzając spodziewanemu procesowi wyzwania się spod hegemonii ZSRR. Napięcia, waśnie i otwarte konflikty, nawet zbrojne – jak to często bywało w przeszłości - z powodu granic i mniejszości, a także wynikający ze skłócenia brak współpracy narodów naszego regionu, może nie tylko utrudnić włączenie się wolnych już krajów w szerszą wspólnotę europejską ale także uniemożliwić zrzucenie hegemonii osłabionego przejściowo imperialistycznego mocarstwa. W tym artykule przedstawiany propozycje zmierzające do złagodzenia problemu mniejszości narodowych.

Dotyczą one wprawdzie stosunków lokalnych ale mają, jak się nam wydaje, walor pewnego wzorca ogólnego. Kluczowym punktem uregulowania stosunków Polski z jej wschodnimi sąsiadami staje się kwestia tzw. Kresów Wschodnich. Żadne regulacje graniczne nie mogą rozwiązać problemów współżycia różnych grup ludności tego mieszanego językowo /porównywalnego pod tym względem do Siedmiogrodu/ obszaru Europy. Kresy zamieszkują także liczni Polacy, których sytuacja jest dla nas kwestią żywotną. Znalezili się oni tam nie w wyniku osadnictwa, ale /zwłaszcza na północ od Polesia/ asymilacji żywiołów miejscowych. Jest to spuścizna wielonarodowej I Rzeczypospolitej i wieki trwającego współżycia państwowego Polski, Litwy i Rusi. Najwyższy chyba zakres wolności osobistej w ówczesnej Europie, i harmonijne na ogół stosunki między grupami etnicznymi powodowały, że państwo to było wartością dla jego mieszkańców, uświadamianą zwłaszcza w zagrożeniu. Niebywałym przykładem obrony tych wartości było wydzwignięcie się kraju spod fal potopu rosyjsko-szwedzkiego poprzez solidarne przystąpienia do walki wszystkich warstw i narodowości Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Cecha tolerancji nie znikła od razu w społeczeństwach tworzących niegdyś to państwo, mimo wykreślenia go z mapy Europy przez sąsiednie mocarstwa absolutystyczne. Trwała jeszcze długo, zwłaszcza zaś na obszarach o mieszanej ludności. Wilno na przykład, stolica b. Wlk. Księstwa Litewskiego jeszcze w okresie międzywojennym charakteryzowało się specyficzną atmosferą wzajemnej tolerancji, która owocowała np. w czasie wojny ludzkim zachowaniem większości Litwinów – obywateli RP wobec Polaków wileńskich. Podobnie Lwów – handlowa metropolia Kresów Południowo-Wschodnich – żył z różnorodności. Tradycja tolerancji na Kresach zniszczona została ostatecznie w okresie II wojny światowej. O ile jednak sygnały dochodząca stamtąd nie są mylące, to obecnie upływ czasu oraz jednakowo odczuwane zagrożenie kultury i języka każdego z tamtych narodów /w tym Polaków/ przez rusyfikację spełnia rolę zbliżającą. W pewnym stopniu ten nacisk zewnętrzny na społeczeństwa miejscowe powoduje odrodzenie dawnej tolerancji, dziwne i niezrozumiałe dla nacjonalistycznej części emigracji tamtejszych młodych narodów.

Sądźmy, że podstawową wytyczną dla dialogu o prawach mniejszości powinna być zasada wzajemności, a więc oczekiwanie od drugiej strony – grupy narodowej, nie więcej niż samemu skłonni jesteśmy ofiarować. Nie należy sądzić, że zasada ta ma obowiązywać w nieokreślonej przyszłości. Już obecnie istnieją, mniej lub bardziej ograniczone, możliwości, zajmowania przyjaznej postawy z nawet pomocy mniejszościom narodowym. Z drugiej strony nawet nieliczne grupy spośród emigracji białoruskiej, litewskiej i ukraińskiej mogą swoją postawą, wpływem na swoich rodaków, wносить pewien wkład do takiego dialogu. Celem tych obustronnych działań powinno być zapobieżenie wszelkiemu wynarodowianiu mniejszości i przez to przyczynianie się do polepszenia stosunków sąsiedzkich.

Do podstawowych trosk każdej mniejszości należą: charakter systemu szkolnego oraz dostęp własnej kultury do środków masowego przekazu. Rozwiązanie tych dwóch zasadniczych problemów jest warunkiem pomyślnego rozwoju stosunków między społecznościami narodowymi. Aby nie rozważać zagadnień szczegółowych, które pozostawić należy do rozpatrzenia przez wspólne komisje w odpowiednim momencie w przyszłości, postawimy dwa postulaty, które dotyczą najważniejszych uprawnień mniejszości. Byłyby to:

- 1/ uzgodnienie dwu- lub nawet trójnarodowego charakteru dwóch, sięgających tradycją czasów I Rzeczypospolitej, uniwersytetów kresowych;
- 2/ powszechne zaakceptowanie potrzeby istnienia w skupiskach ludności polskiej /najbardziej nas interesujący przypadek wśród wielu mniejszościowych/ polskich stacji telewizyjnych.

Drugi przypadek zostanie tutaj tylko skomentowany bo, jak wydaje się nam obecnie, nie powinien co do swej formy wywoływać większych wątpliwości, szerzej natomiast zajmiemy się sprawą uniwersytetów. Powstanie nadawczych stacji telewizyjnych mniejszości narodowych nie może budzić zdziwienia, o ile kresowe społeczeństwa przyszłości mają być pluralistyczne. A liberalny charakter tych społeczeństw przyszłej wolnej Europy Środkowo-Wschodniej nie powinien chyba napotkać sprzeciwu. Dla pełniejszej jasności można dodać jeszcze, że takie stacje powinny funkcjonować na zasadzie komercyjnych, aby ich zasięg odzwierciedlał rzeczywiste potrzeby lokalnych społeczności polskich. Umowa gwarantująca tworzenie narodowych, lokalnych stacji telewizyjnych - a więc gwarantująca dostęp do najnowocześniejszego i najbardziej wpływowego środka masowego przekazu - byłaby ostateczną konsekwencją zasady wolności przekazu informacji realizowanej również przy pomocy miejscowej polskiej prasy i radia.

Powróćmy do pierwszego postulatu – uniwersytetów. Spośród trzech uniwersytetów I Rzeczypospolitej /nie licząc uniwersytetu królewieckiego, który położony był jednak w lennie koronnym - Prusach Książęcych, a od połowy XVII w. w niezależnym państwie pruskim/ dwa znajdują się na ziemiach wschodnich. Są to: szesnastowieczny uniwersytet wileński założony przez króla Stefana Batorego i uniwersytet lwowski powstały w siedemnastym stuleciu decyzją króla Jana Kazimierza. Jedyne uniwersytet krakowski założony przez ostatniego Piasta na polskim tronie w wieku czternastym i odnowiony jako Jagielloński przez królewską parę Władysława i Jadwigę położony jest na ziemiach etnograficznie od zawsze polskich. Tym niemniej i on przez co najmniej dwieście lat służył stu-

dentom z całego państwa - w tym litewskim i ruskim. Reaktywowanie tradycji wielonarodowych uczelni, jakimi były przez stulecia te trzy uniwersytety, byłoby ukoronowaniem wolnego systemu edukacji i twórczości w języku ojczystym, świadectwem odrodzenia się najbardziej wartościowej cechy dawnego państwa polsko-litewsko-ruskiego: tolerancji.

Funkcjonowanie uniwersytetu dwunarodowego, mającego genezę w głębokiej przeszłości można obserwować w Belgii. Średniowieczny uniwersytet Lovanium podzielony został na części flamandzką i walońską i spełnia swoje funkcje oddzielnie dla każdej społeczności. Być może warto sięgnąć do doświadczeń tego i innych, współcześnie już powstałych uczelni dwujęzycznych aby uwzględnić ich doświadczenia, przy przebudowie Uniwersytetu Stefana Batorego /USB/ i Uniwersytetu Jana Kazimierza /UJK/. Gdyby zainteresowane strony przyjęły koncepcję utworzenia uniwersytetów wielonarodowych, a jest to wszakże tylko propozycja — nie zaś próba narzucenia określonego modelu /choć naszym zdaniem najkorzystniejsze nie tylko z polskiego punktu widzenia/, to wypadłoby rozważyć cały szereg problemów związanych z ich funkcjonowaniem. Problemy te tylko zasygnalizujemy, bez próby nadania projektowi ostatecznej formy. Oto jak je widzimy: a/ Podobnie jak uczelnie Lwowa skupiały głównie studentów z Kresów Południowo-wschodnich tak i wileński USB /nie ograniczony przepisami formalnymi/ zbierał 80% swoich studentów z terenów b. Wlk. Ks. Litewskiego należących do drugiej Rzeczypospolitej. W przyszłości powinny one ponownie służyć /w swej polskiej części/ Polakom z Kresów. b/ Sprawa finansowania sektora mniejszościowego uniwersytetu powinna zostać rozwiązana zgodnie z zasadą równości wszystkich obywateli. Studentów zza granicy obowiązywałoby natomiast czesne w wysokości odpowiadającej kosztom kształcenia. c/ Ilość i rodzaj katedr uniwersyteckich powinny być ustalane autonomicznie przez każdą część narodową przy spełnieniu określonych wymagań ogólnych, np. właściwej proporcji pracowników naukowych do magistrantów w każdym sektorze narodowym. d/ Mniejszość, społeczność lokalna nie zorganizowana uprzednio wokół własnej uczelni nie może mieć dostatecznie licznych własnych kadr naukowych, dlatego zwłaszcza w pierwszym okresie nie powinno być ograniczone prawo angażowania uczonych spoza granic państwa. e/ Kontynuując średniowieczną jeszcze tradycję, uniwersytety powinny cieszyć się jak najszerszą autonomią. Administracja państwowa powinna sprawować tylko pewne funkcje kontrolne. f/ Zależnie od stopnia akceptacji idei uniwersytetu dwóch /trzech/ społeczności narodowych przez opinię ukraińską, litewską i białoruską, możliwa będzie realizacja różnych wariantów struktury wewnętrznej takich uczelni, różniących się stopniem integracji. Jedno rozwiązanie, integrujące uniwersytet, wiązałoby podstawowe komórki życia uniwersyteckiego – różnojęzyczne katedry w fachowe wydziały lub instytuty. Konieczne byłoby wówczas powołanie także jakichś ciał narodowych. Inne rozwiązanie, pozostające nadal w zakresie pojęcia wspólnego uniwersytetu, polegałoby na utworzeniu autonomicznych członów narodowych z prorektorem na czele, z podziałem na narodowe wydziały. Historyczne części uniwersytetu, w tym zbiory biblioteczne i muzealne, byłyby w obu przypadkach wspólne.

Od tego rozwiązania, autonomicznych części Uniwersytetu, tylko krok do, naszym zdaniem, gorszego rozwiązania – utworzenia osobnych uniwersytetów narodowych w Wilnie i Lwowie. Tym niemniej należy wziąć pod uwagę możliwość takiego życzenia ludności Kresów. Podobne zjawisko zachodzi współcześnie w sferze kontaktów litewsko-polskich w dziedzinie liturgii kościelnej: zarówno w Wilnie jak i na sejneńszczyźnie na wyraźne życzenie wiernych obu narodowości nie odprawia się mszy św. przeplatanych bądź dublowanych językowo. Fakt ten nie stanowi jednak dowodu, że uniwersytet dwunarodowy nie może dobrze funkcjonować ponieważ sfera dwujęzyczności nie wkraczałaby prawie nigdy do pojedynczych wykładów, tak jak wkraczałaby do jednej ceremonii religijnej.

Przedstawione powyżej propozycje formułowane były z polskiego punktu widzenia, chociaż z tendencją współpracy i uwzględniania interesów tamtejszych narodów. Dlatego musimy się zastrzec, że taka forma artykułu była podyktowana względami praktycznymi i że przedstawione w nim zasady chcielibyśmy uznać za obowiązujące obustronnie a więc gotowi jesteśmy poprzeć podobne postulaty Białorusinów, Litwinów, Ukraińców – zamieszkałych na terenie Polski. Nie jest to wyłącznie sprawa odległej przyszłości. Już obecnie wyrażamy poparcie dla aspiracji zamieszkałych na obszarze PRL Białorusinów, Litwinów i Ukraińców do rozwoju własnego szkolnictwa. W chwili utworzenia uniwersytetu w Białymstoku popierać będziemy aspiracje białoruskie do własnych katedr — nie tylko filologii, ale i historii, etnografii i tylu innych, ile będzie potrzeba. Sprawy umów uniwersyteckich powinny być dyskutowane obustronnie, przez zainteresowane narody, ściślej: przez ich niezależne reprezentacje.

Dwustronny charakter rozmów jest wskazany z tego powodu, że rodzaj porozumienia w sprawie Lwowa nie musi decydować w sprawie uniwersytetu wileńskiego. Propozycje co do sposobu prowadzenia dialogu między narodami polskim a ukraińskim, białoruskim i litewskim przedstawiamy w drugim numerze naszego pisma. Wzywamy wszystkie zainteresowane strony do wypowiedzi na temat zasad przedstawionych propozycji. Publiczna debata na ten temat jest koniecznym wstępem do jakichkolwiek dalszych ustaleń.

LWOWIANIE '83

Lwów, Wilno i niektóre inne miasta na Kresach mają liczną ludność polską połączoną więzami pokrewieństwa z repatriantami do PRL. Przez dwa dziesięciolecia tj. lata 60-te i 70-te utrzymały się ożywione kontakty przez granicę PRL. W przypadku obu wymienionych miast przyjazdy Polaków na zaproszenie krewnych spowodowały, że np. na targowiskach niektórych miasteczek na Ziemiach Odzyskanych można było kupić wiele wyrobów z ZSRR, a w Wilnie czy Lwowie mieszkańcy nie kupowali już wszystkiego cokolwiek byłoby przywiezione z PRL. Sytuacja zmieniła się radykalnie z wybuchem strajków w Polsce latem 1980 r., a ograniczenia podróżowania przez granicę zastrzone zostały jeszcze po wprowadzeniu stanu wojennego. Tym niemniej ograniczone kontakty pozostały nadal, nadal też rozchwytywane są wyroby w Polsce najmodniejsze. Ponieważ o wyjazdach decyduje przeważnie przypadek losowy /śmierć bliskiego krewnego/ więc bardzo trudno jest zorientować się nawet w ogólnej sytuacji na Kresach. Ten szkic powstał na podstawie dwóch odrębnych, częściowo się pokrywających refacji.

Zarówno Wilno jak i Lwów mają zróżnicowany skład narodowościowy mieszkańców. W przeciwieństwie do Wilna we Lwowie widoczny jest jednak brak dbałości o liczne zabytki i substancję miejską, drogie zapewne nie tylko Polakom ale i Ukraińcom. Być może powodem tej sytuacji jest trudność określenia, kto we Lwowie jest właściwym gospodarzem miasta. Może jest tak a zarządem miasta, jak z jego oficjalną nazwą: litewską Wilna /Vilnius/ i rosyjską Lwowa /Lwow zamiast ukraińskiego Lviv/. Lwowski policjant, Ukrainiec, zagadnięty przy okazji pytania o drogę o to, dlaczego tak nie dbają o miasto odpowiedział: "A czy to wiadomo jak długo będzie ono nasze?" Czy to niepewność co do przyszłej przynależności państwowej Lwowa czy też zakłopotanie? Jeżeli istnieje wśród tamtejszych Ukraińców poczucie przejściowości obecnego statusu państwowego Lwowa to nie rodzi ono stressów, w pamięci zbiorowej widać żyje Lwów przedwojenny, nieporównanie atrakcyjniejszy niż sowiecki.^{1/} Dlatego istnieje wspólny front antysowiecki, a brak jest napięcia w stosunkach polsko-ukraińskich. Co więcej, atrakcyjność polskości jest duża, PRL jawi się jako forpocząta Zachodu. Sprzedawca w jednym ze sklepów lwowskich zagadnięty czy jest Polakiem, bowiem miał nastawione radio na Warszawę /bardzo dobrze słyszalną we Lwowie/ odparł dobrą polszczyzną, że nie, że jest Ukraińcem. Dlaczego słucha więc Warszawy? – A czego mam słuchać? – odpowiedział pytaniem. Podobnie jest z telewizją. Lwowianie, a spośród nich zwłaszcza Polacy, oglądają prawie wyłącznie programy polskie zza bliskiej granicy. Z programów telewizji sowieckiej dzieci oglądają programy dziecinne, bajki itp., a dorośli transmisje sportowe. Najsilniejsze wrażenie wywarły podobno transmitowane przez telewizję PRL pielgrzymki Papieża do Polski. Polacy z głębi Ukrainy przybywali wówczas pod różnymi pretekstami do swoich znajomych do Lwowa i innych miast i miejscowości w zasięgu telewizji PRL biorąc wówczas specjalnie urlopy, aby móc uczestniczyć duchowo w uroczystościach z tym związanych. Oglądali te uroczystości w nastroju podniosłym i uroczystym, jakby biorąc bezpośrednio udział w nabożeństwach odprawianych przez Ojca Świętego. Nie towarzyszyło też tym spotkaniom przed telewizorami picie wódki, której normalnie piją bardzo dużo.

We Lwowie zamieszkują trzy znaczące społeczności: Ukraińcy, Polacy i Rosjanie /związani z wojskiem, wyżsi urzędnicy, nauczyciele itd., przy czym przedwojenna; w sensie ciągłości rodzinnej, ludność Lwowa stanowi około 30% całej ludności miasta, reszta to napływowa ludność z głębi ZSRR /w tym i Ukrainy sowieckiej/. Rosjanie stanowią wyizolowaną grupę wśród mieszkańców miasta. Doszło do tego z jednej strony poprzez uprzywilejowanie /jako grupy zajmującej kluczowe stanowiska w administracji a także decydujący czynnik w partii komunistycznej/, z drugiej zaś strony poprzez pewne upośledzenie ze względu na nierówne ich traktowanie przez Ukraińców i Polaków, uważających ich słusznie za okupantów. Polacy, ale też Ukraińcy, swoim zachowaniem zwracają uwagę w typowych ulicznych sytuacjach charakterystycznych dla stosunków w mieście okupowanym: przy zbliżaniu się nieznanym milkną żywe rozmowy, gestykulacja, które powracają po przejściu przechodnia, często zmiana na rosyjski ulega też na chwilę język toczącej się rozmowy. Przy ogromnie rozwiniętym w całym ZSRR łapownictwie i kumoterstwie staje się widoczna pewna dyskryminacja Rosjan, a nawet samego języka rosyjskiego. Na pytanie po rosyjsku najczęściej nie zostanie pokazany bardziej atrakcyjny towar, podczas gdy sprzedawca zapytany po ukraińsku lub po polsku może sprzedać ten towar także Rosjaninowi. W przeciwieństwie do dyskryminacji języka rosyjskiego /nb. w Kijowie zdarza się zjawisko odwrotne — dyskryminacji języka ukraińskiego przez rusyfikujących się tamtejszych Ukraińców zwanych wówczas "chachłami/ zarówno Ukraińcy jak i Polacy bez różnicy traktują pytających po ukraińsku lub po polsku. Uważane są one przez rdzennych mieszkańców za równouprawnione. Rzadko tylko zdarzają się przypadki nietolerancji, w pewnym sklepie z artykułami technicznymi wszyscy klienci zwracali się do sprzedawcy po polsku, nawet ci, którzy wyglądali na Rosjan. Po obsłużeniu paru osób zapytano sprzedawcę czy do niego przychodzą kupować tylko Polacy – odpowiedział, że nie, ale wszyscy wiedzą, że inaczej im nic lepszego nie sprzeda.

Rosjanie kupują na czarnym rynku towary przywiezione z sąsiednich krajów, tzn. głównie z Polski i Węgier, od pośredników polskich i ukraińskich ale po wyższych cenach niż Polacy i Ukraińcy. Z kolei Rosjanie wyjeżdżając proporcjonalnie częściej do Rosji, z którą łączą ich więzi rodzinne i często służbowe, sprzedają tam z zyskiem towary kupione od handlarzy we Lwowie. Dystrybucja odbywa się szybko. Handlarze Polacy - detaliści, z którymi styka się przyjezdny, mają często swoistą mentalność, wręcz filozofię życia. "Nic nie przywieźles

^{1/} O pamięci o stosunkach przedwojennych świadczą też niedawne wyroki skazujące za handel przedwojennymi książkami wydanymi we Lwowie.

do sprzedania, to po co wogóle przyjechałeś? My z tego możemy się jakoś utrzymać, ty sprzedasz i zarobisz, ja kupię i odsprzedam Ukraińcowi, a ten jeszcze skórę zedrze z Sowietami". Przewija się też w ich wypowiedziach idea zachowania Lwowa dla Polski, poczucie misji z tym związanej, jakaś filozofia przetrwania. To uzasadnia wyrzut, pouczenie rodaka spoza granicy o jego patriotycznym obowiązku. Mogłoby się здаwać, że te bardzo sprytne zaprzęgnięcie ideałów do zajęcia dochodowego. Ale nic nie jest proste. W środowisku polskich i ukraińskich studentów lwowskiego Uniwersytetu istnieją grupy patriotyczne bądź nacjonalistyczne, zarówno polskie jak i ukraińskie /OUN/. Z początkiem zimy 1983 r. nastąpiły jakieś aresztowania wśród studentów. W związku z tym po pastercie w Boże Narodzenie 1983 r. rozrzucone zostały ulotki przed katedrą, ręcznie wykonane, wzywające do uwolnienia aresztowanych przez KGB studentów i przyłączenia Lwowa do Polski. To już poważna sprawa, niech nie myli nikogo skala tych działań! Ponieważ do kościołów rzymsko-katolickich chodzą nie tylko Polacy ale i wielu Ukraińców – greko-katolików /którzy nie podporządkowali się cerkwi prawosławnej po 1946 r./ jest to więc próba odwołania się do opinii publicznej Lwowa, próba tworzenia tej opinii.

x x x

KWESTIA MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ NA BIAŁORUSI - kontynuacja ze str. 14

niki, o których mówiliśmy wyżej – utożsamiania przynależności narodowej i religijnej. Pewna liczba skatolicyzowanych Białorusinów nazywała siebie Polakami, a ojczystym językiem ten, którym mówią, i który dobrze znają – białoruski. Zauważalną rolę odgrywa także czynnik czasu. Większość Polaków, czy tych, którzy nazywają siebie Polakami, od dawna mieszka na Białorusi, przyswoiło sobie język białoruski i od dawna uważa go za ojczysty.

x x x

Dalej następują cytaty z publikacji litewskiej sowieckiej badaczki – językoznawcy G. Grynawieckiene i omówienie badań białoruskiego sowieckiego naukowca W. Czekmana na temat kontaktowania się gwar litewskich i słowiańskich i procesu sławizacji mieszkańców wsi Aziorki, którzy byli wychodźcami litewskimi w okolicy Grodna. Opuszczamy je ze względu na brak miejsca i fakt, że nią wnoszą one niczego nowego do tez autora artykułu /trudno nam też ocenić jak bardzo typowa była sytuacja mieszkańców Aziorek/. A oto końcowy fragment artykułu:

x x x

Podobnych wyników co do "Polaków" na Białorusi, wywodów sowieckich a także polskich powojennych i przedwojennych autorów, można przywołać bez liku. Jednakże i tych wystarczy, aby wysunąć odpowiednie wnioski co do prawdziwego stanu polskiej mniejszości na Białorusi.

Jak już wspomnieliśmy wcześniej, "polska" grupa narodowa w BSSR jest w swojej masie miejscowego, tzn. białoruskiego pochodzenia. „Polacy” ci nie znają ani polskiej mowy, ani polskiej kultury – to po prostu skatolicyzowani Białorusini. Uważamy także, że podobny stan rzeczy powstał w wyniku stanowczej akcji polonizacyjno-asymilacyjnej lat 1919-1939 wobec skatolicyzowanych Białorusinów, prowadzonej przez trzystutysięczną armię polskich urzędników, cywilnych i wojskowych osadników – co szczególnie ważne przy współpracy Kościoła Katolickiego i polskiego duchowieństwa.

Dowodem na to, że "Polacy" na Białorusi to nikt inny jak rdzenna ludność białoruska, jest ich język ojczysty, z którego korzystają w życiu codzienny. Według spisu ludności 1970 roku tylko 16,7% "Polaków" Białoruskiej SSR nazwało język polski ojczystym. Na wsi ten procent jest jeszcze niższy, bo około 96% ludzi swobodnie włada językiem białoruskim, przy czym 86% uważa go za ojczysty. W konkretnych liczbach znaczy to, że z języka polskiego jako ojczystego w Białoruskiej SSR korzysta jedynie 63,894 osób, lub – 0,7% całej ludności republiki. Na przykładzie Aziorek zobaczyliśmy, że nawet ci „Polacy”, którzy podali jako język ojczysty polski, nigdy z niego nie korzystają: „można by przeżyć dowolnie długo pośród aziorek i nie usłyszeć od nich żadnego polskiego zwrotu”. A Aziorki nie różnią się istotnie od innych wiosek grodzieńszczyzny!

Jak wiadomo Białoruska SSR w obecnych granicach nie zawiera w sobie żadnego polskiego terytorium etnicznego. Odwrotnie, znaczna część autochtonicznej białoruskiej ludności Białostoczczyzny i Podlasia należy obecnie do Polskiej Republiki Ludowej. Nie mówimy już o stu tysiącach Białorusinów, katolików i prawosławnych, którzy, żeby wyrwać się spod bezpośredniego panowania moskiewskiego, wyjechali po wojnie do Polski na tak zwane "Ziemie Odzyskane".

Tak więc na Białorusi nie ma Polaków polskiego pochodzenia etnicznego. Ci, którzy byli wcześniej – na białoruskich ziemiach się nie utrzymali. Część z nich uciekła z Białorusi już jesienią 1939 roku. Ci, którzy pozostali, byli później /w latach 1940-41/ wywiezieni w głąb Związku Sowieckiego. Niewielka liczba tych, którzy jeszcze pozostali, wyjechali w drodze oficjalnej wymiany polskiej ludności BSSR na białoruską w okresie powojennym, szczególnie w czasie przesiedlenia ludności z byłych ziem wschodnich Polski na ziemie polnieckie.

dalszy ciąg na stronie następnej

EMIGRACJA UKRAIŃSKA

Konkurują w Polsce dwa poglądy na temat Ukraińców. Pierwszy, wyrosły z tragicznych doświadczeń II wojny światowej, każe uważać Ukraińców za odwiecznych i śmiertelnych wrogów narodu polskiego. Drugi jest odwrotnością pierwszego — traktuje Ukraińców z ewangeliczną miłością — jako kochanych słowiańskich braci cierpiących wraz z nami pod wspólnym jarzmem. Oba te poglądy wynikają z odczuć i wyobrażeń, mają niewiele wspólnego z rzeczywistością. Jeżeli chcemy ułożyć stosunki z naszymi wschodnimi sąsiadami na zasadach partnerstwa i współpracy — nie wolno nam kierować się resentymentami ani pobożnymi życzeniami. Czas zdobyć na ten temat rzetelną — obiektywną wiedzę. Dlatego z dużym zainteresowaniem przeczytaliśmy omówienie sytuacji emigracji ukraińskiej zamieszczone w paryskiej "Kulturze" z kwietnia 1984 r. w rubryce "Kronika ukraińska". Przytaczamy obszernie fragmenty tego materiału.

Na Zachodzie zastrzyło się rozbieżności emigracji ukraińskiej: Jest to — być może — związane z dawnymi totalitarnymi ciągłymi skrajnego ugrupowania politycznego spośród nacjonalistów ukraińskich. Nie należy zapominać, że ukraińska emigracja cierpi na schorzenia, które wynikły ze specyficznego układu sił na wygnaniu, asymetrycznego wobec rzeczywistej sytuacji w ich kraju ojczystym. Przeważają wśród nich elementy z dawniejszej Małopolski Wschodniej albo — jak mówią Ukraińcy — Ukrainy Zachodniej, na niekorzyść większości narodu ukraińskiego, mieszkającego na wschód od dawnej granicy na Zbruczu. Zjawisko to powstało na skutek dwóch przyczyn: dominacji ruchu OUN na wspomnianych ziemiach, które weszły w granice II Rzeczypospolitej i nierównej symetrii pomiędzy zachodnią i wschodnią emigracją na Zachodzie. Skutki tej nierównowagi są fatalne. Nastąpił też w międzyczasie uwiad demokratycznych ugrupowań politycznych z Galicji. Nie zdołały one zapewnić sobie decydującego wpływu na uchodźstwie. Natomiast pośród nacjonalistów nastąpił potrójny rozłam, na tradycyjnych radykałów - totalitarystów /banderowców/, konserwatystów /melnykowców/ i konserwatywnych liberałów /koalicja Głównej Rady Wyzwoleńczej i zagranicznych oddziałów OUN lub tzw. „dwójkarzy” czy też "drugiego odłamu"/. Banderowcy, to jak gdyby dawni ONR-owcy, melnykowcy — to jak stara endecja, a UHWR to trochę tak jak lewica Sanacji. Ważne, że banderowcom udało się uzyskać duży wpływ na tzw. masy i drobnomieszczaństwo na emigracji. Banderowcy mają podobno swych ziomeków utopijną propagandą rzekomych sukcesów w "walce rewolucyjnej". Prymitywność ich propagandy odpowiada prymitywności propagandy komunistycznej w Kijowie. Zdaje się, że nie ma obecnie żadnych autorytetów i charyzmatów na emigracji, które mogłyby obalić propagandowe bzdury emigracyjnych insurgentów.

/.../ Ostatnio dochodzą wiadomości z Ameryki i Kanady, że środowiska demokratyczne i konserwatywne podjęły kontrofensywę przeciwko zakusom totalitarnej ekspansji. Niektórzy z Ukraińców twierdzą, że stało się to trochę późno i że nie da się już niczego dobrego zdziałać. Wspominają, że ekstremistom z prawicy udało się opanować Ukraiński Kongresowy Komitet^{1/} — coś podobnego do Kongresowego Komitetu Polonii Amerykańskiej. Ostatnio jednak doszło do próby kontrofensywy prądów demokratycznych. Utworzyli wspólny ośrodek w Ameryce, podjęli kontrakcję w Kanadzie. Ukraińscy demokraci twierdzą, że udało się im już przyhamować zapędy banderowców. Jako przykład wymieniają rozgrywki na niedawnym Światowym Kongresie Ukraińców, który pod koniec ubiegłego roku odbył się w Kanadzie /.../ ostatecznie banderowcy nie zdobyli władzy we wspomnianym Kongresie. Cała zabawa skończyła się nie po ich myśli. Ale jak się wydaje, także demokratom nie udało się całkowicie osłabić banderowców.

J.Ż.

-x x x-

KWESTIA MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ NA BIAŁORUSI — kontynuacja ze strony 18

Dlatego bezpodstawne są twierdzenia polskiej prasy emigracyjnej, że liczba Polaków na Białorusi mogłaby być przynajmniej trzy razy wyższa, jeśliby białoruskie władze sowieckie nie robiły trudności Polakom w czasie spisu ludności w podawania ich narodowości.

W świetle ustalonych faktów bezpodstawne są także narzekania na dyskryminację Polaków w Białoruskiej SSR na tej podstawie, że rząd BSSR nie pozwala „Polakom” na otwarcie polskich szkół, na wydawanie polskich gazet i czasopism oraz działalność polskich towarzystw. Tworzyć szkoły dla kogo? Może, jak na Wileńszczyźnie dla rdzennej ludności białoruskiej katolickiej "polskiej wiary", ojczysty język których to białoruski, aby nauczyć ich języka polskiego? Czy dla tych 63 tysięcy rozrzuconych po całej Białoruskiej SSR Białorusinów, którzy chociaż podali język polski jako ojczysty, ale go przeważnie nie znają i z niego nie korzystają?

Białorusko-polski dialog, jeśli ma się rozpocząć, to od przyznania przez Polaków, że na ziemiach Białorusi nie ma Polaków polskiego pochodzenia etnicznego. Istnieje za to białoruskie zagadnienie we współczesnej Polsce. A zatem marzenia niektórych polskich emigrantów o zwrocie „ziem wschodnich” Polski nie mają realnego oparcia, są bezpodstawne.

Polacy, którzy mieszkają w swojej ojczyźnie, zrozumieli to. Najlepszym dowodem tego jest dokument, który niedawno dotarł na Zachód, i który został wydrukowany w majowym numerze wymienionego już "Tygodnia Polskiego". Dokument ten bez daty, bez podpisu i adresu, ma jednak wszystkie oznaki autentyczności. Oto co mówi się w nim o wschodnich sąsiadach Polski:

Nie jesteśmy sąsiadami Rosji. Naszymi wschodnimi sąsiadami są Ukraina, Białoruś, Litwa. Z krajami tymi wiąże nas wielowiekowe współistnienie — bardziej lub mniej zgodne, nieraz zakłócone nadmierną ekspansywnością Polaków, ale dobrowolnie — w ramach jednego państwa: polskiej Wspólnoty Narodów.

IDEE FEDERACYJNE

Poniżej przedstawione informacje agencyjne serwisu "BIO" /Biuletyn Informacyjny "Obozu"/ pochodzą z opracowania "Za naszą i waszą wolność" /BIO nr 5/IX-X.1984 str 7-8/ przedstawiającego stosunek opinii emigracyjnej różnych narodów Europy Środkowej i Wschodniej do idei federacyjnych. Przedstawienie fragmentów tego materiału powinno zorientować czytelnika w rozpiętości poglądów na ten temat. Podobna rozpiętość poglądów – uwarunkowana ideologicznie, występuje wśród polskiej opozycji, i .to od początku jej otwartego działania w 1976 r. Od następnego numeru chcielibyśmy rozpocząć cykl pt. "Orientacje geopolityczne polskiej opozycji". Pokazanie jaką orientację. przyjmują niezależne elity polityczne sąsiednich narodów będzie tym bardziej cenne.

SŁOWACJA: Imrich Kružlich pisze w emigracyjnym "Horyzoncie", że państwa środkowoeuropejskie "muszą oprzeć się same na sobie. Muszą w sobie znaleźć odwagę i siłę by stworzyć taką konstelację polityczną, która będzie w stanie zapewnić wszystkim bezpieczeństwo i być jednocześnie przeciwwagą dla sąsiadów. Chodzi w pierwszym rzędzie o szukanie drogi i możliwości zjednoczeniu Czechów, Polaków i Słowaków – a gdy przyjdzie czas, także Ukraińców – w wielkiej konfederacji.

RUMUNIA: W emigracyjnym piśmie "Lupta"; W odpowiedzi na propozycje wysunięte przez Węgry Mihai Korne pisze: "Taka federacja byłaby jedynie buforem między Wschodem a Zachodem i musiałaby paść ofiarą apetytów strony silniejszej /.../". Korne ma na myśli federację łączącą dzisiejsze „niepodległe” państwa bloku wschodniego, bez Ukrainy, Litwy, Łotwy, Estonii i Białorusi. Zamiast tego Korne proponuje wciągnąć państwa Europy Środkowej w orbitę życia politycznego globalnej Europy".

LITWA: Emigracja litewska poświęca sporo uwagi polskim roszczeniom do Wilna. Dominują obawy, że w przypadku rozpadu ZSRR między Warszawą a Moskwą powstanie obszar próżni politycznej i Polska nie oprze się pokusie, by ją wypełnić, a ponieważ jest tak popularna na Zachodzie, nikt się nie sprzeciwi jej ekspansji.

UKRAINA: W emigracyjnym "Szlachu Peremohy" /pismo OUN–B, przyp. red. Sst/ W. Lytwyn pisze: "/.../ Podobną piosenkę słyszeliśmy już w przeszłości: "Za naszą i waszą wolność". A kiedy im się udało zdobyć tę wolność dla siebie, to wbili nam nóż w plecy,... Na ruinach moskiewskiego więzienia muszą być wzniesione niezależne państwa narodowe.

BULGARIA: W emigracyjnym piśmie "Bydeszte" Canko Barew wysuwa postulat "stworzenia wspólnoty bałkańskiej, która będzie stanowiła część Stanów Zjednoczonych Europy".

X X X.

KWESTIA MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ NA BIAŁORUSI - dokończenie ze str 19

Narody ukraiński, białoruski, litewski i łotewski nie są dziś niepodległe: zostały przemocą włączone do Związku Radzieckiego i są poddawane znacznie ostrzejszym, niż nasz, rygorom politycznym, ideowym i religijnym. Prowadzona jest względem nich nieustająca akcja rusyfikacyjna. Wielowiekowa wspólnota nie pozwala nam patrzeć na to obojętnie ani z milczącym tylko współczuciem. Wyrażamy gorącą solidarność i poparcie dla dążeń tych narodów do uniezależnienia się od rosyjskiej przemocy. Powinniśmy je w tych dążeniach popierać w miarę naszych własnych możliwości.

Nie wysuwamy wobec naszych wschodnich sąsiadów roszczeń terytorialnych, chociaż utrata Lwowa i Wilna, miast odwiecznie związanych z kulturą polską, jest dla nas i pozostanie ogromnie bolesna. Domagamy się natomiast od wszystkich rządów, jakie będą sprawować władzę na dawnych terytoriach Rzeczypospolitej – terytoriach oderwanych od niej mocą zewnętrznych decyzji, nie poddanych zatwierdzeniu żadnego z bezpośrednio zainteresowanych narodów – aby zagwarantowały zamieszkującym na tych ziemiach Polakom równe prawa i możliwość swobodnego zachowania języka i kultury narodowej. Domagamy się też, aby Polacy z Polski mieli możliwość nieskrępowanego dostępu do miejsc, związanych z historią naszego narodu i naszego niegdyś wspólnego państwa.^{x/}

Jest to program polskich patriotów, którzy mieszkają w swojej ojczyźnie, program na przyszłość zdrowej części narodu polskiego, na którą powinniśmy zwracać uwagę, bo nie polska emigracja a polski naród będzie decydować o swoich stosunkach ze wschodnimi sąsiadami, w tej liczbie i narodem białoruskim.

Viktar Siankievič

^{x/} punkt 14 Programu Polskiego Porozumienia Niepodległościowego

xxx

dokończenie APELU JAŁTAŃSKIEGO ze strony 3

Wzywamy opinię publiczną społeczeństw europejskich do wyrażenia solidarności z dążeniami prowadzonymi do rewizji ustaleń jałtańskich w duchu tworzenia pokoju w Europie. Nie ma pokoju Europy bez wolności jej narodów.

Wzywamy narody Europy Wschodniej i Środkowej do aktywności w budowaniu niezależności społeczeństw i poparcia naszego apelu.

Przedstawiając apel o pokojową rewizję ustaleń jałtańskich wyrażamy wolę świata pracy. Wolę lepszego życia w niepodległym państwie.

WYCIĄGNIĘTA RĘKA

W ostatnich dniach sierpnia 1984 r. przewodniczący Konferencji Episkopatu Litwy biskup Liudas Povilonis skierował telegram na ręce Ojca św.^{1/}. Dziękuje w nim papieżowi Janowi Pawłowi II za nadanie uroczystego charakteru zakończeniu obchodów 500-lecia śmierci św. Kazimierza Królewicza.

"../ Z głębi serca wyrażam Waszej Świątobliwości gorące podziękowanie, także w imieniu innych biskupów, wikariuszy kapitulnych, kleru i wiernych obu narodów, polskiego i litewskiego, za skierowane do nas pozdrowienia, za specjalne Błogosławieństwo Apostolskie, za ojcowską troskę, jaką Wasza Świątobliwość otacza każdego z nas. ../"

26 sierpnia w Wilnie ../ sprawowaliśmy Ofiarę Eucharystyczną, aby podziękować Bogu za wszystkie dary duchowe naszej umiłowanej Litwie za pośrednictwem św. Kazimierza. Ze względu na ograniczone wymiary kościoła święte obrzędy zostały powtórzone dla Litwinów i Polaków. Podczas Liturgii Słowa wszyscy uczestniczący mogli wysłuchać Orędzia papieskiego w języku litewskim i polskim. ../"

Powyższy tekst wywołuje głęboką satysfakcję, jaką daje stosunek Episkopatu Litwy do problemów, które istnieją w kontaktach między naszymi społeczeństwami. A są one niebagatelne. W wyniku skomplikowanych procesów historycznych Wileńszczyzna wraz z samym Wilnem, stała się skupiskiem etnicznie polskiej ludności, która dziś po czterdziestoletniej, wynaradawiającej pracy władzy sowieckiej liczy ciągle ćwierć miliona /na 3,5 miliona mieszkańców Litwy/. Jednocześnie dla Litwinów jest uosobieniem ich państwowości i od chwili wyzwolenia narodu Litwinów w 1918 r. stało się punktem zapalnym stosunków między tym krajem a Polską. Możliwe były i są nadal trzy układy stosunków między wolnymi krajami:

1. Inkorporacja Wileńszczyzny do Litwy i wynarodowienie Polaków;
2. Inkorporacja Wileńszczyzny do Polski;
3. Włączenie Wileńszczyzny do federalnego organizmu państwowego Litwy z równoczesnym połączeniem obu krajów mniej lub bardziej ściślejszymi więzami.

Pierwsze rozwiązanie było oczywiście nie do przyjęcia dla Polski, pozostałe okazały się nie do przyjęcia przez Litwę. Zaowocowało to konfliktem rozstrzygniętym przez silniejszą wówczas Polskę według swoich potrzeb. Spowodowało to dalsze usztywnienie litewskich postaw i tak naznaczonych już syndromem niechęci i nieufności, będących wynikiem obawy przed kulturą polską, w której upatrywano zagrożenie ich narodowej tożsamości. Postawy te dominowały dotąd wśród przedstawicieli wolnej Litwy z lat 1918 – 1940 i wśród wywodzącej się z tego kręgu emigracji. Jednakże minęło już tyle czasu i tak dużo zdarzeń zważyło się na naród litewski, że zaczyna się wykształcać możliwość rozwiązania kompromisowego, gwarantującego prawa narodowe Polaków w obrębie państwa litewskiego. Tak przynajmniej można wnioskować z faktu jednoznacznego spostrzeżenia mniejszości polskiej, oraz uwzględnienia jej równych praw rzeczywistych przywódców duchowych Litwy - autorów telegramu. Może więc wreszcie nadejdzie czas rozsądku w myśleniu o współżyciu Polaków i Litwinów, które mogłoby w przyszłości nadać inny charakter stosunkom między wolnymi Polską i Litwą.

Andrzej Szary

1/

Osserwatore Romano, wyd. polskie Nr 8/84, w Polsce rozpowszechniane od końca listopada.

SPIS TREŚCI

1. List do Prezydenta RP	str 1
2. Odrzucić Jałtę - oświadczenie Rządu RP.....	str 2-3
3. Z ostatniej chwili: Apel Jałtański.....	str 3
4. Dwa kompromisy.....	str 4-7
5. Które do wolnego rynku.....	str 8-12
6. Polacy na Kresach.....	str 12-14
7. O powrót tolerancji	str 15-16
8. Lwowianie '83.....	str 17-18
9. Emigracja ukraińska.....	str 19
10. Idee federacyjne.....	str 20
11. Wyciągnięta ręka.....	str 21
12. Wysokie odznaczenie.....	str 22
13. Kwestia mniejszości polskiej na Białorusi.....	str 7,14,18-20

WYSOKIE ODZNACZENIE

Polacy na rozmaite sposoby demonstrują swój stosunek do systemu politycznego panującego w Polsce. Bywają postawy krótkotrwałego buntu powstałe jako reakcja czysto emocjonalna, jako odrzucenie przemocy stosownej w danym momencie przez reżim. Jak wykazuje praktyka, reakcje czysto emocjonalne są nietrwałe, ustabilizowanie się sytuacji, mimo, że przy analizie racjonalnej jest ona nie do zniesienia, może spowodować zwrot w zachowaniu się osób uprzednio odrzucających wszelkie kontakty z władzami komunistycznymi. Jak się obecnie okazuje nawet dojrzały twórcy, artyści, nie są wolni od takich zachowań. Do szeregu twórców konsekwentnie od grudnia 1981 r. współpracujących z reżimem dołączają się tacy artyści jak Piotr Fronczewski, Krzysztof Kieślowski i inni /za Tygodnikiem Mazowsze nr 114 z 24.I.85 r./.. Na tym tle, tym jaśniej rysują się sylwetki niezłomnych wyrażycieli interesów opinii demokratycznej, którzy w tym samym czasie demonstrują swoje odrzucenie legalności komunistycznego reżimu. Niecodzienny przykład takiej postawy dał ksiądz Henryk Jankowski z Gdańska, o czym w formie paszkwilu poinformowała 13.11.84 r. peerelowska prasa. Ks. Jankowski, proboszcz w kościele św. Brygidy w Gdańsku, kapelan stoczniowców gdańskich i symbol księży zaangażowanych w ruch "Solidarność", w dniu 30 sierpnia 84 r. "za wybitne zasługi w pracy społecznej i charytatywnej" odznaczony został przez Prezydenta Rzeczypospolitej Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. To wysokie odznaczenie państwowe ustanowione zostało po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nadawane jest także w PRL-u chociaż z wybitą na rewersie datą 1944 a nie 1918 r. Oczywiście, część Polaków udekorowanych przez władze komunistyczne to ludzie zasłużeni dla Polski, wielu jednak pośród nich to ludzie, którzy sprawie niepodległości niewątpliwie szkodzili pogłębiając zależność kraju od ZSSR. Nie budzą natomiast wątpliwości nominacje, rzadsze ale wyważone, napływające do kraju od władz RP na obczyźnie, czy to w trakcie II wojny światowej czy po jej zakończeniu. Wywołują za to wściekłość czynników reżimowych, bowiem podkreślają brak legitymizacji komunistycznych rządów w Polsce. Takiej legitymizacji miało służyć przejście symboliki niepodległej Polski okresu przedwojennego, w tym wyjątkowe pozostawienie godła państwowego, wprawdzie pozbawionego korony, mimo zmian godła w innych państwach obozu, a także właśnie - zachowanie polskich orderów państwowych. Wskazywanie osób rzeczywiście zasłużonych poprzez nadawanie odznaczeń przez obdarzone autorytetem emigracji i znacznej części opinii krajowej Władze RP na uchodźstwie, ma więc cechę instytucjonalnego potwierdzenia zasług tych osób dla Polski. Jest to potwierdzenie tym bardziej przekonujące, bo poparte wielkim osobistym autorytetem prezydenta Edwarda Raczyńskiego, od 1934 r. do 1945 r. /tj. do wycofania uznaniu rządu RP przez USA i Wlk. Brytanię/ ambasadora w Londynie.

Dlaczego jednak władze PRL nie mogły przemilczeć nieprzyjemnego dla siebie wyróżnienia niezłomnego obrońcy praw społeczeństwa polskiego? Zdecydowała o tym bezprecedensowa, publiczna dekoracja ks. H. Jankowskiego przez ks. Bernarda Wituckiego. Publiczne stwierdzenie ks. Jankowskiego w czasie tej uroczystości, że wszyscy modlą się o wolność dla Polski, przyjęcie orderu przyznanego przez legalne władze Rzeczypospolitej wskazują nam sposób postępowania godny czasów, w których żyjemy. Polegałby on na odrzuceniu taktyki lat 70-tych pisanie listów i petycji do władz reżimowych. Taktyka ta spowodowana chęcią osłabienia represji wobec nielicznych wówczas obywateli skłonnych do publicznego przeciwstawienia się postępowaniu władz komunistycznych, legitymizowała jednocześnie system komunistyczny. Kierowanie do władz komunistycznych petycji i listów otwartych często było przez nie tolerowane a nawet skuteczne w załatwianiu konkretnych spraw wówczas, kiedy władze te dbały o pozory demokracji. Te władze, jak jeszcze raz udowodnił stan wojenny, nie zapominają jednak o swoim sowieckim rodowodzie a kariera osobista jest dla nich ważniejsza niż interes Polski. Kierowanie listów i petycji do cynicznych namiestników Kremla lub ciał takich; jak Sejm PRL złożony z marionetek zatwierdzających tak haniebne posunięcia jak wprowadzenie stanu wojennego i delegalizacja "Solidarność" jest obecnie nie do przyjęcia. O ile postawa ks. H. Jankowskiego znajdzie naśladowców, a więc jeśli Polacy odwrócą się od władz reżimowych, to można przypuszczać, że wobec kolejnych zamachów na prawa społeczeństwa polskiego zechcą kierować je raczej do podzielających ich poglądy władz RP na obczyźnie. Prezydent i Rząd RP będą silniejsze tym poparciem kraju, umożliwi im to przemawianie mocniejszym głosem w półoficjalnych kontaktach dyplomatycznych i poprawi szansę na demokratyzację stosunków w Polsce a w dalszej perspektywie na przywrócenie niepodległości.

Ks. H. Jankowski podczas uroczystości wręczenia Mu Krzyża Komandorskiego Polonia Restituta dał nam przykład właściwego zachowania i odwagi łamiącej stare schematy. Dlatego składamy Mu tym bardziej serdeczne gratulacje i wyrazy podziwu dla Jego postawy.

=====

SAMOSTANOWIENIE /Sst/ – czasopismo polityczne wydawane w Warszawie. Nakład ok.1000 egz.

Numer 1 zamknięto 20.II.1985 r. Listy do redakcji należy kierować przez kolportaż bądź przez wymienione na str 3 środowiska odrzucające Jałgę. Prosimy o zatrzymywanie kopii większych artykułów posyłanych do naszego pisma: redakcja nie ma możliwości zwrotu niewykorzystanych materiałów, nie będzie też kierowała ich do innych pism. Redakcja będzie informowała o ew. odrzuceniu takich materiałów bądź zamiarze późniejszego ich wykorzystania Redakcja zastrzega sobie praw skrótów materiałów nie zamówionych. Drukarnia ma prawo odbicia własnego sygnetu drukarskiego.

COPYRIGHT: SAMOSTANOWIENIE

=====

Cena: 50 zł, poza Warszawą: 65 zł